ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK VIII. Nr 17/357
LONDYN, 25 KWIETNIA 1954 R.

WŁADYSŁAW FACCHINETTI

PIUS XII I POLSKA
W LATACH 1939-1945

Pani Ewie M. poświęcam

Gdy w krótkim artykule zamierzam napisać o tym, co Pius XII zdziałał dla Polski w czasie II wojny światowej słowem i czynem, odczuwam, jak trudne jest to zadanie. Z ogromnego materiału pism i przemówień Piusa XII i korespondencji Sekretariatu Stanu Jego Świątobliwości z nuncjuszem Orsenigo w Berlinie trudno jest tak dobrać wyjątki, by z jednej strony nie pominąć rzeczy zasadniczych, z drugiej strony nie znużyć zbyt długim referatem.

Najpierw przede wszystkim należy zwrócić uwagę na fakt, który i innowiercy spostrzegają, mianowicie że Pius XII jest człowiekiem wielkiej świątobliwości, jak w potocznym języku się mówi: człowiekiem świętym. Że wobec tego trzeba wierzyć jego słowom, gdy mówi o swej miłości do wszystkich ludzi, a zwłaszcza do cierpiących. Jeśli komu trudno w to uwierzyć, to dlatego, że przyzwyczailiśmy się do kłamstwa na każdym kroku — cuncti faciunt mendacium, wszyscy kłamią, jak mówił Jeremiasz.

Pius XII mówiąc 13.6.1943 o oszczerstwach propagandy antyreligijnej stwierdził: „Nasze serce i Nasze usta nie przeczą sobie wzajemnie, ponieważ My nie zaprzeczamy czynami temu, co mówimy.“

OBECNOŚĆ W KONFLIKCIE WOJENNYM

Powiedziano krótko: przejawami obecności Piusa XII w konflikcie wojennym były: modlitwa, działalność dyplomatyczna, słowo, miłość.

Ta działalność Papieża dotyczyła wszystkich ludzi i wszystkich narodów. Ale jak dobra matka i dobry ojciec, aczkolwiek równą miłością starają się darzyć wszystkie dzieci, to jednak są bardziej czuli w stosunku do dzieci cierpiących, tak też i Pius XII. Stwierdził to wyraźnie: „czułość ojcowska zachowuje swoje specjalne względy dla uciśnionych, chciałaby zatrzymać się nad każdym z nich“ (30.9.1939); „tym bardziej drodzy, im bardziej strapieni“ (12.3.1944).

ROLA HISTORYCZNA POLSKI

Przechodząc do szczegółowego omówienia działalności Piusa XII dla Polski, musimy przede wszystkim stwierdzić, że Papież rozumie i docenia rolę historyczną Polski. Przed wstąpieniem na Stolicę Piotrową dał temu wyraz w sławnej mowie 25.9.1936 w Rzymie na kongresie dziennikarzy całego świata. Jako Papież mówił na ten temat przede wszystkim w przemówieniu na audiencji Polaków 30.9.1939, w odpowiedzi na życzenia imieninowe do kardynałów 2.6. 1943, a pisał w pierwszej swej encyklice „Summi Pontificatus“ z 20.10.1939.

W przemówieniu z 30.9.1939 tak pięknym, że pragnęłoby się przepisać je w całości, mówił Papież:

„Pozostają wam, jak smugi świetlane wśród mroków obecnej nocy, wielkie wspomnienia waszych dziejów narodowych, których 10 wieków bez mała poświęconych zostało na służbę Chrystusowi, a często na wielkoduszną obronę chrześcijańskiej Europy. Pozostaje wam przede wszystkim wiara, która nie chce zaprzeczyć samej siebie, dziś godna tego, czym była dawniej, tego, czym była jeszcze wczoraj. Po szlakach, na przemian tragicznych i pełnych chwały, jakimi szła Polska, spłynęły już liczne rzeki łez i potoki krwi; były tam otchłanie bólu, ale były także szczyty świetlanych zwycięstw; były niziny i doliny pokoju, opromienione wszystkimi blaskami religii, nauki i sztuki. W ciągu ruchliwych swych dziejów naród wasz zaznał chwil agonii i okresów pozornej śmierci; ale oglądał także dni odrodzenia i zmartwychwstania. Jednego tylko nikt nigdy nie widział w waszych dziejach, a wasza tu obecność zapewnia Nas, że i nigdy nie obaczy, mianowicie: Polski niewiernej lub oddzielonej od Chrystusa i od Jego Kościoła.

„Kraj św. Kazimierza i św. Jadwigi, kraj dwóch świętych Stanisławów, św. Jana Kantego i św. Andrzeja Boboli mógł w ciągu wieków postradać na czas jakiś swoje ziemie, swój dobytek, swoją niepodległość, ale nigdy swojej wiary. Nigdy nie utracił swego gorącego nabożeństwa do Najświętszej Panny, do tej przemożnej a słodkiej „Królowej Polski“ która w swym cudownym obrazie, jest od wieków w świątyni Częstochowskiej pocieszycielką w bólu całego narodu i powiernicą jego niezłomnych nadziei...“

2.6. 1943 powiedział Papież na audiencji kardynałów: „Nikt, kto zna historię Europy chrześcijańskiej, nie może nie wiedzieć ani zapomnieć o tym wszystkim, co Święci i bohaterowie Polski, jej uczeni i myśliciele dali jako współudział w stworzeniu duchowej ojcowizny Europy i świata i w czym także prosty i wierny lud polski w milczącym heroizmie swych cierpień w ciągu wieków przyczynił się do rozwoju i zachowania Europy chrześcijańskiej.“

W encyklice „Summi Pontificatus“, która wkrótce po wybuchu wojny była drukowana w urzędowym organie Stolicy Piotrowej „Acta Apostolicae Sedis“, docierającym do wszystkich diecezji świata katolickiego, pisał Pius XII: „Krew niezliczonych istnień ludzkich, nawet nie biorących udziału w wojnie, podnosi wstrząsającą skargę, zwłaszcza nad ukochanym Narodem, Polską, która za swą wierność dla Kościoła, za swoje zasługi w obronie cywilizacji chrześcijańskiej, zapisane niezniszczalnymi głoskami na kartach historii, ma prawo do ludzkiego i braterskiego współczucia świata, i ufna w przemożne wstawiennictwo Maryi Auxilium Christianorum“. Wspomożenia wiernych, oczekuje godziny zmartwychwstania na zasadach sprawiedliwości i prawdziwego pokoju“.

SMUTEK Z POWODU CIERPIEŃ POLSKI

Piusa XII można by nazwać Papieżem Cierpiących: tak często mówi o cierpiących zwłaszcza na skutek wojny i nieludzkiego postępowania włacców i rządów Niemiec i Rosji.

O smutku odczuwanym na wieści dochodzące z Polski mówił Papież zaraz od początku wojny. Mówił w czternastym dniu wojny do ambasadora Belgii: „ta nowa wojna wstrząsa już ziemią Europy, a szczególnie ziemią jednego Narodu katolickiego“.

We wspomnianym już przemówieniu do Polaków w trzydziestym dniu wojny mówił Papież:

„Najdrożsi Synowie i Córki! Przyszliście tutaj prosić Nas o błogosławieństwo w chwili szczególnie bolesnej dla waszej Ojczyzny, w tragicznej godzinie waszego życia narodowego. Toteż nigdy może równie głęboko i gorąco jak dziś nie odczuwaliśmy pragnienia pokazania czynem i słowem, czym z tajemniczego zrządzenia Opatrzności mamy być tu na ziemi, a mianowicie Zastępcą i Namiestnikiem Jezusa Chrystusa, żywym obrazem tego Boga wcielonego, o którym św. Paweł mógł powiedzieć: „Apparuit benignitas et humanitas — objawiła się dobroć i ludzkość“ (Tyt. III, 4). Tak jest, pragnęlibyśmy w tej chwili dać poznać, zrozumieć i odczuć nieskończenie tkliwe współczucie samegoż Boskiego Serca wam wszystkim, którzyście dziećmi katolickiej Polski... Przyszliście, by z Naszego serca i Naszych ust usłyszeć słowa pociechy i otuchy w cierpieniach. Jest Naszą powinnością ojcowską dać wam je, i nikt z pewnością nie ma prawa temu się dziwić. Miłość ojcowska bierze udział we wszystkim tym, co dzieci dotyczy; o ileż silniej drga ona na widok tego, co je rani! Chciałaby każdemu z nich powtórzyć słowa św. Pawła do Koryntian: „Quis infirmatur, et ego non infirmor? — Któż z was choruje, a ja nie choruję?“ (2 Kor. XI, 29).

„Już cierpią tysiące, setki tysięcy nieszczęśliwych istot ludzkich i doznają na ciele i na duszy strasznych skutków tej wojny, od której, jak wam wiadomo, tak uporne i tak gorące Nasze usiłowania — ale niestety, daremne! — starały się ustrzec Europę i świat cały. Przed oczyma Naszymi przesuwa się obecnie widowisko szalonego lęku i ponurej rozpaczy: ta niezliczona rzesza uchodźców i tułaczy, tych wszystkich, co już nie mają ojczyzny ani domowego ogniska. Dochodzi aż Nas przejmujące łkanie matek i żon, opłakujących swych bliskich, którzy padli na polu walki. Słyszymy skargę żałosną tylu starców i chorych, z których wielu pozostało może bez wszelkiej opieki i wszelkiej pomocy. Słyszymy kwilenie i płacz niemowląt, pozbawionych rodziców, wołanie rannych i jęki umierających, którzy wszak nie wszyscy byli żołnierzami. Przejmujemy się tymi ich cierpieniami, tą nędzą, tą ich żałobą, jakby Naszą własną. Miłość bowiem Papieża do dzieci Bożych nie zna kresu, nie zna granic. Wszyscy synowie Kościoła są u siebie, we własnym domu, gdy cisną się dokoła wspólnego Ojca; wszyscy mają miejsce w jego sercu...“

8.12. 1939 r. w Bazylice Santa Maria Maggiore na 40-lecie swej pierwszej Mszy św. mówił Papież: „Lecz Nasza myśl, odrywając się od obecnej radości, samorzutnie ulatuje tam, gdzie w krajach chrześcijańskich sroży się wojna, obalając tyle młodego życia i siejąc ruiny i płacz. Na skutek tak wielkiej żałoby ogarnia Nas najgłębszy ból i fala najbardziej gorzkiego smutku uderza o Naszego ducha.“

19.11.1944 r., przyjmując na audiencji kolonię polską w Rzymie, mówił Papież o powstaniu warszawskim: „...to bohaterskie miasto, którego imię jest tak bogate w szlachetne dzieje, a tak pełne tragizmu z powodu niewysłowionych katuszy! Ktokolwiek zachował w sercu choćby najsłabszą iskrę poczucia sprawiedliwości i człowieczeństwa, ten stanie osłupiały i przybity, słuchając tylko lub czytając, co o niej opowiadają. A nawet i to, co się opowiada, zaledwie pozwala dojrzeć straszliwą rzeczywistość. Warszawa! Miasto opromienione aureolą wytwornej kultury, której pociągającemu czarowi ulegali nawet cudzoziemcy! Warszawa, przemieniona dla swych własnych synów w ognistą kaźń, której palące więzy odczuli nie tylko ci, co walczyli, ale gdzie także niewiasty i nieletnie dzieci, odosobnione i odcięte od świata, przeżyły niewysłowione męczarnie, fizyczne i moralne!...“

DZIAŁALNOŚĆ DYPLOMATYCZNA NA RZECZ CIERPIĄCYCH

Tyle o słowie pociechy Papieża. Ale słowo Papieża mówione i pisane to ponadto potępianie zbrodni i głoszenie postulatów. I do omówienia tego z kolei przejść należy.

Najpierw niezbędne spostrzeżenie.

Papieże otrzymują informacje z całego świata i mają do podejmowania decyzji wiele takich elementów, których nie tylko nie znamy, ale nawet nie wyobrażamy sobie, że takie istnieją. Papieże otrzymując informacje z całego świata oceniają wszystko jakby patrząc na wszystko z wysokiej góry. Dlatego mówimy: z Wyżyn Watykanu. Ponadto podobnie jak każdy mądry człowiek, Papieże przy powzięciu decyzyj czynią to i starają się czynić w duchu roztropności. Cnota roztropności jest bowiem jedną z cnót zasadniczych, kardynalnych, bo na niej jak na zawiasach obracać się winno życie ludzkie. (Cardo, jak wiadomo, znaczy: zawiasy, biegun, istotne miejsce.)

Gorliwość bez roztropności może przynieść nawet wielkie szkody. Męstwo bez roztropności może doprowadzić nawet do klęski. I dlatego mówi Pismo: „Lepszy jest mąż roztropny niźli mocny.“

W poczuciu swej wielkiej odpowiedzialności Pius XII stwierdził kilkakrotnie, że znane mu były dobrze zniszczenia, klęski i wszelkiego rodzaju nieszczęścia Polaków.

Stwierdził to m.in. w listach do prezydenta Raczkiewicza z 25.6. 1941, 16. 2. 1943 i 31.8. 1944, w listach do kard. Hlonda z 1.1. 1942 i 29.6. 1945.

Wiedział także o nieszczęściach innych narodów.

2.6. 1943 r. mówiąc o narodach, których młodzież i ludzie wykształceni są mordowani, o narodach, na których dokonywa się zbrodni budzących grozę, zaznaczył Papież, że w wysiłkach dla polepszenia ich doli każde słowo, z którym zwraca się do odpowiednich władz i każde publiczne odezwanie się muszą być przez niego (Papieża) p o w a ż n i e w z i ę t e p o d r o z w a g ę i z w a ż o n e w i n t e r e s i e s a m y c h c i e r p i ą c y c h, by mimo woli ich położenia nie uczynić bardziej ciężkim i nie do zniesienia.

W liście do prezydenta Raczkiewicza z 31.8. 1944 r. stwierdził: “.....Wszyscy wiedzą, że w wykonywaniu Naszego apostolskiego urzędu, wszelkimi sposobami, jakimi rozporządzaliśmy, stawaliśmy w obronie uciśnionych i domagali się dla nich ochrony prawa. W szczególności dla Polski, która zdobyła sobie chlubny tytuł „semper fidelis“, pragnęliśmy godziny zmartwychwstania......“

Po tych ogólnych spostrzeżeniach zapoznajmy się przynajmniej w kilku wyjątkach, jak Pius XII karcił nadużycia i wzywał do poszanowania prawa Boskiego i ludzkiego.

Wybieramy tylko najważniejsze.

24.12. 1939 (czwarty miesiąc wojny): „Ponieważ wydaje się, że świat zapomniał o pokojowym posłannictwie Chrystusa, o głosie rozumu, o braterstwie chrześcijańskim, musieliśmy niestety patrzyć na szereg czynów nie dających się pogodzić ani z przepisami prawa pozytywnego międzynarodowego ani z zasadami prawa naturalnego i z samymi najbardziej elementarnymi uczuciami ludzkości......“

Wśród tych czynów wymienia Papież „używanie niedozwolone środków zniszczenia także przeciwko niewalczącym i uchodźcom, przeciwko starcom, kobietom i dzieciom; wzgardzenie godności, wolności i życia ludzkiego, z czego płyną czyny, które wołają o pomstę przed obliczem Boga: vox sanguinis fratris tui clamat ad me de terra (głos krwi brata twego woła do Mnie z ziemi)“.

2.6. 1940:

„Nie uważamy za dozwolone przy tej sposobności zrezygnować z wypowiedzenia Naszego bólu na widok, jak obchodzenie się z niewalczącymi, w więcej niż jednej okolicy, jest dalekie od tego, by być zgodnym z normami ludzkości i odpowiadać im.“

W dłuższym wywodzie poświęconym grozie wojny mówił Papież o swej bezstronności, o obowiązkach państw okupujących i obowiązkach cierpiących chrześcijan. Stwierdził m.in.:

„Nie można nie uznawać, że obok środków ostrożności usprawiedliwionych prawdziwymi koniecznościami wojny, dobro ludności, która dostała się pod okupację, nie przestaje być normą obowiązującą przy wykonywaniu władzy publicznej. Sprawiedliwość i słuszność domagają się, by ta ludność była tak traktowana, jak, w wypadku podobnym, mocarstwo okupujące pragnęłoby widzieć traktowanych własnych współziomków.“

Następnie wymienił Papież prawa przysługujące ludności okupowanej, których uwzględnienie w regulaminie krajów okupowanych jest — jak mówił — zgodne nie tylko z sumieniem ludzkim i chrześcijańskim, ale i z prawdziwą mądrością państwa. Te prawa przysługujące ludności okupowanej są następujące: poszanowanie życia, honoru i własności obywateli, poszanowanie rodziny i jej praw, a pod względem religijnym wolność prywatnego i publicznego oddawania czci Bogu, wolność posługi religijnej w sposób odpowiedni dla danego narodu i jego języka, wolność nauczania i wychowania religijnego, bezpieczeństwo posiadania dóbr kościelnych, swoboda biskupów w porozumiewaniu się z duchowieństwem i z wiernymi w sprawach dotyczących duszpasterstwa.

Wielkanoc 1941, 13 kwietnia:

„Oby wszyscy prowadzący wojnę, którzy przecież też mają serca ludzkie ukształtowane w łonie matek, mogli mieć głębię miłosierdzia dla cierpień ludności cywilnej, dla niewiast i bezbronnych dzieci, dla chorych i starców, wystawionych często na niebezpieczeństwa wojny bardziej otwarte i większe, niż na froncie żołnierze pod bronią.

„Mocarstwom, okupującym kraje w ciągu wojny nie uwłaczając poważaniu im należnemu, mówimy: wasze sumienie i wasz honor niech wami kierują w traktowaniu ludności zajętych ziem w sposób sprawiedliwy, ludzki i oględny. Nie nakładajcie na nią ciężarów, które wy sami w podobnych wypadkach odczuwaliście lub odczuwalibyście jako niesprawiedliwe. Poczucie ludzkości, kierowane roztropnością, i gotowością niesienia pomocy, jest chwałą i chlubą mądrych wodzów; a sposób traktowania jeńców i ludności zajętych ziem jest najpewniejszym wskaźnikiem i miarą cywilizacji dusz i narodów. A co więcej jeszcze — pomyślcie, że błogosławieństwo lub przekleństwo Boga dla waszej własnej ojczyzny może zależeć od sposobu, w jaki wy odnosicie się do tych, których los wojny oddaje w wasze ręce.“

By nie było żadnej wątpliwości, że Pius XII mówiąc przytoczone słowa myślał o Polsce, tak pisał do prezydenta Raczkiewicza 25.6. 1941, a więc w dwa miesiące po wygłoszeniu przemówienia wielkanocnego:

„W chwili, kiedy Twoje serce, dręczone losem drogiej Polski, wynurzało się z ufnością sercu Naszemu w liście z dnia 6 kwietnia b.r., My właśnie, odczuwając głęboko cierpienia wasze oraz wszystkich innych ofiar wojny, rozważaliśmy słowa pociechy, którą Nasze orędzie wielkanocne miało przynieść wam, jak również wszystkim Naszym synom cierpiącym wraz z wami. I mogłeś, umiłowany Synu, poznać z Naszych wyrażeń pełnych smutku, że obecne położenie Polski było Nam dobrze znane i że jesteśmy szczególnie dotknięci trudnymi warunkami religijnymi, w jakich znajduje się polski Episkopat, duchowieństwo i wierni.

„Zwróciłeś też zapewne uwagę na upomnienia, które Nam włożył w usta Nasz obowiązek pasterski, odnośnie do obowiązków władz w krajach okupowanych. Odwołując się do honoru i sumienia wszystkich narodów cywilizowanych, żądaliśmy, aby pamiętano na przyrodzone uczucia ludzkości w stosunku do jeńców i do ludności wszystkich obszarów okupowanych, a to w imię Boga, który umie pocieszać uciśnionych, i który nie omieszka błogosławić i wynagradzać za umiarkowanie i litość......“

1.9. 1943 r. (czwarta rocznica wybuchu wojny):

„Biada tym, którzy w tej strasznej chwili nie wznoszą się do pełnego uświadomienia sobie odpowiedzialności swojej za los ludów, którzy podsycają nienawiści i konflikty między ludźmi, którzy budują swoją potęgę na niesprawiedliwości, którzy ciemiężą i gnębią bezbronnych i niewinnych: oto gniew Boga nad nimi aż do końca.“

POSTULATY SPRAWIEDLIWEGO POKOJU

Pius XII w swej wielkiej przyrodzonej wiedzy prawniczej i w swej z Krzyża Zbawiciela czerpanej nadprzyrodzonej wiedzy wypracował w kilku z kolei przemówieniach wigilijnych czasu wojny program sprawiedliwego pokoju, zgodnie z hasłem swego Pontyfikatu „Opus iustitiae pax“. Dla przykładu podamy jeden z postulatów sprawiedliwego pokoju.

Przemówienie z r. 1939, w kilka miesięcy po wybuchu wojny, żąda m. in. (i to na pierwszym miejscu) prawa do życia i niezawisłości wszystkich narodów, wielkich i małych, potężnych i słabych: „...zasadniczym wymaganiem pokoju sprawiedliwego i honorowego jest zabezpieczenie prawa do życia i niezawisłości wszystkich narodów, wielkich i małych, potężnych i słabych. Pragnienie życia jednego narodu nigdy nie powinno być równoznaczne ze skazaniem na śmierć innego. Jeśli ta równość praw została zburzona lub naruszona lub wystawiona na niebezpieczeństwo, porządek prawny wymaga naprawy, której sposób i zakres nie powinien być określany mieczem lub samolubnym wyrokiem, lecz normami sprawiedliwości i obustronnej słuszności.“

TAJNA DZIAŁALNOŚĆ DYPLOMATYCZNA

Działalność dyplomatyczna Papieży w piśmie i słowie nie ogranicza się do publicznych przypominań obowiązków sprawiedliwości i ludzkości osobom będącym na kierowniczych i odpowiedzialnych stanowiskach państwowych, rozwijają oni także swą działalność dyplomatyczną przez swój Sekretariat Stanu i swoje nuncjatury. Tak samo czynił Pius XII. Oprócz omówionych i innych wystąpień publicznie w sprawach możliwie ludzkiego prowadzenia wojny Pius XII działał w sprawach dotyczących Polski i Polaków przez swój Sekretariat Stanu i przez swego nuncjusza w Niemczech. Część z tej korespondencji znana jest dzisiaj, co więcej, część jej była znana już zaraz od początku wojny.

Już w trzecim tygodniu października 1939 Watykan interweniował u rządu niemieckiego przez nuncjusza w Berlinie, mons. Orsenigo, protestując przeciw uciskowi Kościoła na obszarze Polski okupowanym przez Niemcy. Protest ustalał, że do 12.10. 1939 czyli zaledwie w ciągu 6 tygodni po rozpoczęciu wojny zostało zamkniętych 211 kościołów i 117 domów zakonnych, została ograniczona pasterska działalność 7 biskupów, 193 członków zakonów zostało aresztowanych pod zarzutami politycznymi, a księża i wierni są źle traktowani i krzywdzeni.

Od wspomnianego protestu Watykanu u rządu niemieckiego w kilka tygodni po rozpoczęciu wojny poczynając, idą protesty i noty Watykanu aż do ostatnich chwil wojny. Gdy na skutek działań wojennych we Włoszech tereny okupowane przez Niemcy zostały odcięte w roku 1944 od Watykanu, nuncjusz Orsenigo działa mimo to nadal, w myśl ogólnych instrukcji, i jeszcze 18.4. 1945 r., po przeniesieniu nuncjatury z Berlina do Eichstaett, interweniuje w ministerstwie spraw zagranicznych w Berlinie, zwracając ponownie uwagę na ograniczenia wydane dla cywilnych robotników ze wschodu, a szczególnie dla Polaków.

GORLIWOŚĆ O POLAKÓW ZA BARDZO WIELKA

Że te interwencje Watykanu były stałe, czujne i — powiedzmy — natarczywe, świadczy między innymi raport nuncjusza No. 51.440 z 6.3. 1943 do sekretarza stanu kardynała Maglione. Nuncjusz pisze o wręczeniu nowej noty werbalnej w ministerstwie dla spraw kościelnych w Berlinie, wyrażającej żal z powodu nieotrzymania odpowiedzi na poprzednią i stwierdza: „Nota werbalna, chociaż bardzo niechętnie, została przyjęta, z zaznaczeniem jednak, że m o j a g o r l i w o ś ć o P o l a k ó w j e s t z a b a r d z o w i e l k a; odpowiedziałem, że ponieważ chodzi o gorliwość o polskich katolików w sprawie czysto religijnej, gorliwość ta nie może być ani przesadna ani niestosowna.“

Należy zaznaczyć, że w obecnym stadium mej pracy o Piusie XII i Polsce nie jest mi jeszcze znana cała w sprawie polskiej korespondencja Sekretariatu Stanu Jego Świątobliwości z nuncjuszem Orsenigo w Berlinie, z ministrem Ribbentroppem i z ambasadą niemiecką przy Watykanie; nie znam też całej korespondencji nuncjusza Orsenigo z ministerstwem spraw zagranicznych w Berlinie. Ale już to, co jest mi znane i co pokrótce omówię, daje obraz tajnej dyplomatycznej działalności Stolicy Apostolskiej w sprawie polskiej.

Znam dotychczas 10 pism kardynała sekretarza stanu do nuncjusza Orsenigo, 10 raportów nuncjusza, pismo Sekretariatu Stanu do kardynała Bertrama z 18.11.1942 i jego obszerną odpowiedź z 7.12. 1942, bardzo obszerną notę Sekretariatu Stanu do ministra Ribbentroppa z 2.3. 1943 z powołaniem się na poprzednie noty, 10 not nuncjusza Orsenigo do ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie i 7 odpowiedzi, 4 rozmowy — wszystko w sprawie Polski.

Zaznajomiwszy się z tym materiałem źródłowym należy przede wszystkim stwierdzić, że nuncjusz Orsenigo uzyskiwał informacje drogą poufną, jak to wyraźnie stwierdził w raporcie z 31.1. 1940, a kardynał sekretarz stanu wiedział o tajnych dokumentach niemieckich w krótkim czasie po ich wydaniu np. o tajnym dokumencie generalnego gubernatora Franka z 21. 1. 1940 pisał w niespełna trzy miesiące potem (16.4. 1940) do nuncjusza Orsenigo.

W omawianej korespondencji dyplomatycznej — jeszcze raz stwierdzam, że znana mi jest dotychczas częściowo — poruszone są następujące starania: o biskupa sufragana we Włocławku Michała Kozala, o biskupa diecezji łódzkiej i jej sufragana, o profesorów uniwersytetu lwowskiego, o przewiezienie duchownych z obozów koncentracyjnych do innych krajów europejskich, względnie do Ameryki, o zakonnice umieszczone w obozie koncentracyjnym w Bojanowie, w sprawie wywiezionych z Polski na roboty w Niemczech (w tej ostatniej sprawie znanych mi jest 7 raportów nuncjusza, 11 pism Sekretariatu Stanu, noty do ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie).

Dla przykładu rozpatrzmy sprawę starań Stolicy Apostolskiej na rzecz wspomnianych biskupów.

Biskup Kozal został aresztowany w jesieni 1939, przez pewien czas był zamknięty w jednym z miejskich więzień, następnie więziony w domu zakonnym w Lądzie, a wreszcie przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Na notę werbalną, przedłożoną ministerstwu dla spraw zagranicznych 10 czerwca 1941 z polecenia Sekretariatu Stanu przez nuncjaturę w Berlinie, ministerstwo odpowiedziało notą werbalną z 18.11. tegoż roku, III 2270, zawiadamiając, że biskupa Kozala przeniesiono z Lądu do Dachau i nie można go na razie wypuścić na wolność z pobudek bezpieczeństwa publicznego. Kiedy nuncjatura nastawała w tym względzie notą z 12.12. 1941 i żądała, aby wyszczególniono zarzuty stawiane biskupowi, ministerstwo w nocie werbalnej Pol III 496 z 7.3.1942 ograniczyło się do twierdzenia, bez przytoczenia dowodów, że bi-

(Dokończenie na str. 2)

PIUS XII I POLSKA

(dokończenie ze str. 1)

skup rozwijał działalność polityczną w duchu wrogim niemieckości i powtórzyło, że z powodów policyjno-zapobiegawczych było niemożliwe wypuszczenie go na wolność. Fakt, że nie sformułowano konkretnych zarzutów, skłonił nuncjusza do ponownego skierowania, tym razem w drodze ustnej rozmowy, uwagi ministra dla spraw zagranicznych na ten temat, obiecano mu, że otrzyma dokładniejszą odpowiedź, ale mu jej nigdy nie dano.

Podobnie, również na wyraźne polecenie Sekretariatu Stanu, nuncjatura w Berlinie wniosła w nocie werbalnej z 6.12.1941 Nr. 44007 zażalenie przeciw wywiezieniu i wygnaniu biskupa diecezji łódzkiej i jego sufragana, oraz zażądała ich powrotu do diecezji. Ministerstwo dla spraw zagranicznych notą werbalną III 397 z 23.2. 1942 odpowiedziało, że tych biskupów ze względów policyjnego bezpieczeństwa przeniesiono w sierpniu 1941 r. do klasztoru franciszkanów w Bieczu.

Kardynał Maglione, sekretarz stanu, w liście do kardynała Bertrama z 18. 11. 1942 pisał: „Nuncjusz Apostolski w Berlinie doznaje coraz to większych przeszkód w niesieniu pomocy polskim katolikom, co ma ten skutek, iż wielu z nich cierpi i umiera nie wiedząc nawet, jak wielką troską otacza ich Ojciec Święty."

Żeby jednak wiedział o tym naród polski, pisał o tym wyraźnie Pius XII do arcybiskupa Sapiehy z 23 grudnia 1940: „...Niczego zresztą nie pominęliśmy, aby lżejszą uczynić, o ile to możliwe, gorzką niedolę, która ciąży na waszym narodzie. Ułatwiliśmy wam duszpasterską pracę przez udzielenie nadzwyczajnych władz; waszym uchodźcom, waszym wygnańcom, waszym żołnierzom, przebywającym w niewoli poza granicami kraju, dopomogliśmy przez dostarczenie zasiłków; rodakom waszym, porozmieszczanym w Szwajcarii, przesłaliśmy różnego rodzaju zaopatrzenie; biedniejszym wśród was, gdybyśmy jeno mogli, dostarczylibyśmy jeszcze hojniejszego wsparcia. Dokładaliśmy też wszelkich starań, aby móc wysłać do was któregoś z prałatów jako Naszego przedstawiciela, aby miał pieczę nad sprawami religijnymi u was, aby biskupom wolno było wrócić do swoich siedzib, aby kapłanów zwolniono z wygnania i z więzień. Odmówiono Nam tego. Oby Bóg zmienił ludzką wolę, abyśmy w przyszłości otrzymali to, czego według sprawiedliwości żądamy."

Poruszyłem tylko część spraw, do których odnosi się korespondencja dyplomatyczna Stolicy Apostolskiej w sprawie Polski.

Należy przypomnieć, że za szereg czynów, których dopuszczały się władze okupacyjne, osoby winne wpadają w ekskomunikę ipso facto to znaczy bez kościelnego wyroku sądowego, w chwili popełnienia czynu. Mówi o tym Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonach: 2334, 2342, 2345, 2346, 2360 i innych.

DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA

Najpierw to samo zastrzeżenie, jak poprzednio co do tajnej działalności dyplomatycznej. Nie jest mi jeszcze znana we wszystkich szczegółach działalność charytatywna Piusa XII w stosunku do Polski. Na podstawie jednak tego, co dotychczas jest mi znane, można ustalić następujące fakty.

Zaraz po rozpoczęciu wojny Pius XII rozpoczął starania celem łagodzenia skutków wojny, ulżenia w nieszczęściach spowodowanych wojną. Ale jeśli chodzi o dotarcie z pomocą do obszarów, gdzie tego było przede wszystkim potrzeba, a więc do Polski, to działalność charytatywna Papieża, jak to sam stwierdził w przemówieniu wigilijnym 1939 r., okazała się niemożliwa i przeszkody do Bożego Narodzenia 1939 r. nie dały się jeszcze usunąć. O tych trudnościach pisał Papież także i później np. 21.12. 1940 r. do kardynała sekretarza stanu, 29.6. 1945 r. do Episkopatu Polski. W liście tym Papież mówiąc o zniszczeniach, klęskach i wszelakiego rodzaju nieszczęściach Polski zaznacza: „wszystko to sprawiło Nam jak najdotkliwszą boleść. I to tym bardziej, że nie mieliśmy prawie żadnej możliwości przynieść wam pociechy, z jaką tak bardzo życzyliśmy sobie pospieszyć wam w tym straszliwym położeniu. Pragnęliśmy jednak, abyście dobrze wiedzieli, iż nie zaniechaliśmy żadnej sposobności, żeby choć trochę zaradzić waszej niedoli."

Nie mogąc dopomóc w odpowiedni sposób Polakom w ich okupowanej ojczyźnie, towarzyszył Papież, jak pięknie powiedziano, Polakom w ich wędrówkach uchodźczych po Europie, i w ich emigracji w najbardziej odległe kraje. Reprezentanci papiescy w różnych krajach, gdzie uchodźcy znaleźli przytułek, wspomagali Polaków, ich szkoły i szpitale.

Odczuwając straszny kontrast między swoimi ograniczonymi możliwościami a gigantyczną rozległością potrzeb, Pius XII zwracał się do świata chrześcijańskiego o pomoc. Ecce sto ad ostium et pulso — powiedział. Oto stoję u drzwi i pukam. Pukania te nie były daremne i dlatego już w przemówieniu wigilijnym 1940 r. mógł Papież z radością powiedzieć:

„....dla Nas radością jest i to, że mogliśmy przynieść pociechę, czy to przez pomoc moralną i duchową za pośrednictwem Naszych przedstawicieli, czy też przez zasiłek pieniężny, olbrzymiej liczbie uchodźców, wygnańców z ojczyzny, emigrantów, także i pośród „niearyjczyków"; dla Polaków zaś Nasza pomoc mogła być tym wydatniejsza, że ofiarność miłości chrześcijańskiej na ich rzecz ze strony Naszych synów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ułatwiła Nam Nasze ojcowskie zainteresowanie..."

Specjalną opieką otaczał Papież jeńców, pamiętny na to, co w imieniu Benedykta XV zdołał uczynić dla jeńców w czasie I wojny światowej; żywił nadzieję, że i w czasie II wojny światowej znajdzie drogę otwartą dla religijnej i dobroczynnej działalności Kościoła.

W niektórych krajach zostały udaremnione zamiary Papieża. Tam gdzie jednak mógł dotrzeć, docierał, jak to stwierdził np. w wigilię 1940 r.:

„....chociaż w niektórych krajach zostały udaremnione Nasze zamiary, to przecież nie wszędzie pozostały próżne Nasze wysiłki, gdyż niemało dowodów Naszego zainteresowania ich położeniem materialnym i duchowym zdołaliśmy przesłać do pewnej przytłaczającej części jeńców polskich..."

Ażeby szczegółowo omówić działalność charytatywną Piusa XII dla Polski, trzeba przestudiować przynajmniej:

„L'Osservatore Romano" za lata — 1939-1945,

„L'Ecclesia" 1942 (w tym roku zaczęła wychodzić) — 1945,

„La Chiesa e la guerra" publikację dokumentarną 1944,

„Roma, la guerra, il Papa",

„L'Attività della Santa Sede", roczniki czasu wojny.

Scharakteryzowano działalność charytatywną Piusa XII już w r. 1942: wielostronna, skrzętna, powszechna i przede wszystkim ojcowska; jak nerb wskazuje, gołębica-pocieszycielka nad falami niezmiernego potopu.

POLACY I PIUS XII

Cierpiącemu z powodu nieszczęść Polski sercu Papieża pociechą wielką, jak stwierdził w liście do arcybiskupa Sapiehy z 12.6. 1941 r., była zapobiegliwość episkopatu polskiego w działaniu, wierność obowiązkowi i niezłomna stałość. W liście zaś do Episkopatu polskiego z 29.6. 1945 Papież o narodzie polskim:

„...Nie brak Nam wszakże wśród tych bolesnych okoliczności pewnej pociechy, także ze strony umiłowanego narodu waszego, pociechy, która łagodzi nasz i wasz ciężki smutek. Bo chociaż wrogowie katolicyzmu tak bardzo wysilali się, aby wiarę chrześcijańską i chrześcijański obyczaj u was doszczętnie wyniszczyć i wykorzenić — ta wiara i ten obyczaj, jak wiecie, stanowią nierozerwalną i najpewniejszą ostoję waszego społeczeństwa i tego przyrodzonego porządku — to jednak, z pomocą Bożą, wysiłki te spełzły na niczym. Bo oto Polska i w tych ciężkich chwilach znowu we właściwym świetle ukazała to, co uderza w całych waszych dziejach, a mianowicie, że naród wasz trzyma się silnie wiary praojców i nie szczędzi trudów i ofiar, aby ją nieskazitelnie zachować w sercu i w życiu, a do dawnej chwały Kościoła dodać nowe karty męczeństwa i nowe chlubne rozdziały."

Radością dla Papieża były i chwile takie, jak np. na jednej z audiencji Polaków w 1944 r., co później sam Papież scharakteryzował: „Zaledwie kilka tygodni temu, jak w wielkiej sali Błogosławieństw wasi oficerowie, uniesieni nagłym, odruchowym porywem synowskiej miłości i religijnej czci (vénération) poprosili jako o wyjątkową łaskę — której im też z całego serca użyczono — żeby mogli ucałować stopę Namiestnika Chrystusa. Króla narodów, Księcia pokoju."

„Był to wzruszający gest, — ocenił Papież — widzialny dowód najgłębszego usposobienia duszy nie tylko tych kilku mężczyzn, ale całego narodu. A możemy i to słusznie dodać: gest wymownie symbolizujący wartości (réalités) niewidzialne."

POSŁOWIE

Przemowa Piusa XII do Polaków 30.9.1939 i słowa o Polsce i jej przyszłym zmartwychwstaniu w pierwszej encyklice z 20.10. 1939 były wypowiedziane w chwili, w której władcy Niemiec nazistowskich i Włoch faszystowskich zatrzaskiwali głośno wieko trumny Państwa Polskiego.

Władysław Facchinetti

CZY ZŁOŻYŁEŚ OFIARĘ NA KOLONIE NA WYSPIE CANVEY DLA DZIECI POLSKICH Z NIEMIEC?

ST. CZECHANOWSKI

BERLIŃSKIE PRZEDWIOŚNIE

Od kilku tygodni panuje w Berlinie piękna, wiosenna pogoda. Wyjątkowo sroga zima mroziła uczucia nadziei, jaką Berlinczycy pokładali w konferencję berlińską. Mrozy ustąpiły z chwilą odlotu Mołotowa do Moskwy, a ostatnie nadzieje zostały pogrzebane „pochodem milczenia", jakim mieszkańcy zachodniej części byłej stolicy Niemiec żegnali odjeżdżających ministrów Wielkiej Czwórki.

◆

Realiści nie liczyli na pozytywny wynik konferencji. Masy niemieckie jednak łudziły się, że zbliża się moment „zjednoczenia" i koniec bezprawia komunistycznego we wschodniej części Niemiec, zwanej „Niemiecką Demokratyczną Republiką". Szczególnie Berlin liczył co najmniej na tak zwane „małe" rozwiązanie problemu niemieckiego tj. na rozluźnienie ograniczeń komunikacyjnych pomiędzy strefą wschodnią i zachodnią, na przywrócenie wymiany handlowej, na przywrócenie jedności administracyjnej Berlina, a przynajmniej na przywrócenie lokalnej komunikacji telefonicznej pomiędzy sektorem sowieckim a sektorami zachodnimi „stołecznego" miasta Berlina.

Wszystkich jednak, optymistów i pesymistów, spotkał zawód. Miasto pozostało podzielone, a podział ten pogłębia się z każdym dniem coraz bardziej. Policja wschodnio-niemiecka (tzw. „Vopo"), która w czasie trwania konferencji witała uprzejmymi uśmiechami przychodniów z Zachodu, przybrała ponownie marsowy wyraz twarzy i z dawną podejrzliwością bada przy przekraczaniu granicy sektorów bagaż Berlińczyków i w każdym upatruje szpiega lub agenta „imperialistów" amerykańskich.

Ale życie posiada swoje wymogi. Krewni i znajomi mieszkają po tej i tamtej stronie granicy. Trzeba ich odwiedzać i wspomagać towarami, nieosiągalnymi na Wschodzie. Życie w Berlinie jest ciężkie. Zachodnia część miasta, licząca dwa miliony mieszkańców, posiada ćwierć miliona bezrobotnych. Budżet senatu (zarządu miejskiego), przedstawiony co dopiero na następny rok budżetowy, wykazuje pokrycie tylko w 48 procentach. Resztę pokryć musi federalna republika bońska z tzw. „Notopfer für Berlin", specjalnego podatku, pobieranego w zachodnich Niemczech na rzecz Berlina.

Granica przebiegająca poprzez centrum miasta, jest dla jednych udręką, dla innych niepowszednią okazją do zakazanego zarobku i wzbogacania się. W obu częściach miasta (i Niemiec) istnieją odrębne waluty. Wartość jednej marki zachodniej równa się mniej więcej 25 fenigom wschodnim, ale siła kupna marki wschodniej jest we wschodniej Niemieckiej Demokratycznej Republice nie wiele mniejsza od zachodniej. Bezrobotni zachodniego Berlina aprowizują się przeto w znacznej mierze w sowieckim sektorze, podnosząc tym sposobem wartość miesięcznego zasiłku bezrobotnego w wysokości 120 — 150 mk zachodnich dwu lub trzy-krotnie. Wprawdzie od blisko dwóch lat sprzedaż w państwowych sklepach wschodnio-berlińskich odbywa się tylko za okazaniem dowodu zamieszkania we wschodniej części miasta, ale każdy znajdzie krewnego lub znajomego, który w jego imieniu zakupów dokona. Powstały stąd zysk dzielony jest niejednokrotnie pomiędzy dwu uczestników transakcji. Nadużycie to jest na wschodzie srogo karane. Zachodni Berlińczyk przyłapany przez Vopo przy przekraczaniu granicy pokutować musi niejednokrotnie wielomiesięcznym więzieniem. W zachodniej części patrzy się przez palce na poprawę bytu bezrobotnego, uzyskaną poprzez własną pomysłowość i własne ryzyko.

Ale obok „szarego" handlu kwitnie handel „najczarniejszy". Maszyny do pisania, aparaty fotograficzne, mikroskopy, porcelana z Miśni itd. są — przy uwzględnianiu różnic kursowych — o około 60% tańsze na wschodzie aniżeli na Kurfürstendammie. Jakość ich jest niezła, nieraz nawet pierwszorzędna. Nie dziw więc, że istnieją regularne organizacje szmuglerskie, ciągnąc z tej „wymiany handlowej" olbrzymie zyski. Ale i niejeden poczciwy obywatel podejmuje nieraz ryzyko przemycania taniej maszyny do pisania, aparatu fotograficznego lub nowych firanek, by tanim sposobem zwiększyć swój dobytek. Ten rodzaj szmuglu jest oczywiście i na zachodzie srogo karany. Kto wylatuje z Berlina na zachód, musi się na lotnisku poddać rewizji celnej, która skrupulatnie bada pochodzenie np. aparatu fotograficznego lub maszyny do pisania.

◆

Pytając się o Berlin, myśli się przede wszystkim o podziale miasta, o stosunkach w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, o problemie zjednoczenia Niemiec. Zapomina się przy tym o sprawach innych, drobnych, dla nas Polaków jednak niemniej ważnych, nawet bardzo istotnych. Zapomina się, że po dzień dzisiejszy mieszka w zachodnim Berlinie kilka tysięcy Polaków, resztki starej kolonii berlińskiej, rozwijającej kiedyś bujną działalność narodowo-kulturalną.

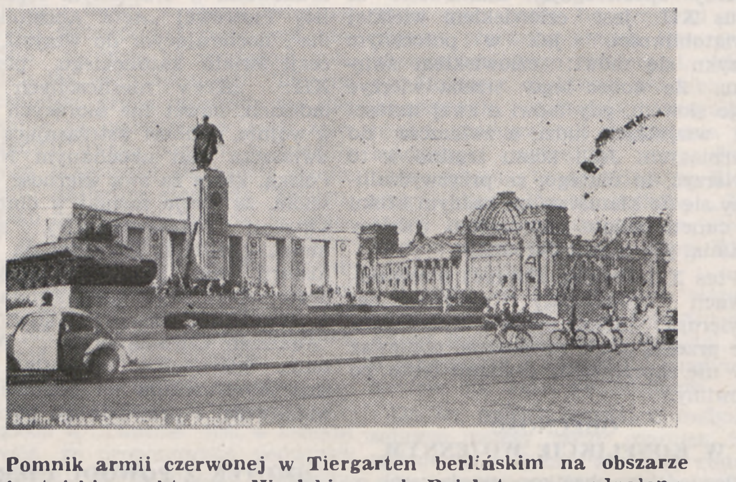
Mimo dotkliwych strat, wywołanych polityką hitlerowską, wojną, emigracją powojenną do kraju, podziałem miasta na dwie części, zamieszkują zachodni Berlin nadal tysiące Polaków, próbujących pomimo potwornych trudności podtrzymać polskie życie organizacyjne. Bilans polskiego kulturalnego stanu posiadania tutaj jest ponury, nie pozbawiony jednak i pozycji pogodnych, świetlanych, pozwalających z otuchą i wiarą patrzeć w przyszłość.

Polacy tutejsi, to przeważnie ludzie starzy, biedni, nawet bardzo biedni, pozbawieni całkowicie inteligencji, pieniędzy i najelementarniejszych środków i narzędzi pracy kulturalno-oświatowej. A jednak ludzie ci czują po polsku, podkreślają swoją polskość i garną się do pracy społecznej, składając co miesiąc ciężko uzyskane fenigi na składki członkowskie istniejących tu organizacji polskich.

W dniu 4 marca odbyło się tu walne zebranie miejscowego oddziału Związku Polaków w Niemczech, który po jego likwidacji przez reżym hitlerowski zorganizował się po wojnie na nowo. Ledwo to nastąpiło, nastał nowy kryzys w postaci prób opanowania go przez agentów warszawskich. Ale i z tych zmagań wyszedł Związek zwycięsko. Działa ponownie w Charlottenburgu i w dzielnicy Neukölln, zbiera się raz na miesiąc na zebrania, które niestety z powodu braku inteligencji nie mogą spełniać wyznaczonej im roli.



Brama Brandenburska



Pomnik armii czerwonej w Tiergarten berlińskim na obszarze brytyjskiego sektora. W głębi gmach Reichstagu, podpalony przez hitlerowców w r. 1933



Polski chór kościelny „Organ" w Moabicie śpiewa kolędy w czasie uroczystości gwiazdkowych

Znacznie żywszą działalność rozwija polski chór kościelny „Organ" w dzielnicy Moabit, gdzie w klasztorze dominikanów polski duszpasterz, o. Zygmunt Nowakowski, odprawia dwa razy w miesiącu nabożeństwa polskie, w czasie których chór „Organ" śpiewa pod batutą p. Nowowiejskiego, bratanka słynnego kompozytora polskiego, autora „Legendy Bałtyku".

Chór „Organ" istnieje 30 lat i działa nieprzerwanie (za wyjątkiem lat wojennych) od roku 1924. Księga protokołów, prowadzona systematycznie przez cały ten okres, w której rejestrowane są wszystkie „światła i cienie" wytrwałych śpiewaków polskich, jest żywym dowodem witalnych sił Polonii tutejszej.

Ale i Związek Polaków — mimo braku ludzi — stara się o pielęgnowanie tradycji polskich. Wzruszająca była uroczystość gwiazdkowa, zorganizowana w przededniu Wilii przez Związek Polaków przy współudziale chóru i grupy młodzieżowej. Kolędy wykonał chór „Organ" i chór dzieci od lat 5 do 12, które śpiewały dobrze i z zapałem, choć wiele z nich nie mówi po polsku, pilnie jednak uczęszcza na lekcje śpiewu polskiego, poprzez który uczy się polskiego języka. Niemałą zasługę ponosi pod tym względem Rada Polonii amerykańskiej, która umożliwiła w roku ubiegłym 20 dzieciom polskim z Berlina wyjazd na polskie kolonie letnie w Hiszpanii.

Najbardziej jednak krzepiący był występ na uroczystości gwiazdkowej grupy starszej młodzieży (od lat 12 do 25), która wystawiła Jasełka, co obok śpiewu i przemówienia ks. Groszka, polskiego proboszcza niemieckiej parafii w dzielnicy Lichterfelde, poświęconego m.in. aresztowaniu ks. kardynała Wyszyńskiego wypełniło program „Gwiazdki".

Młodzież polska, przeważnie robotnicza, organizuje sobie samokształceniowe lekcje gramatyki i pisowni polskiej, historii i literatury. Cóż z tego, kiedy nie posiada biblioteki polskiej, nie mówiąc już o podstawowych podręcznikach do nauki języka polskiego? W Londynie tyle jest książek polskich, tyle podwójnych, nieużywanych egzemplarzy wydawnictw naszych. Apeluję do młodzieży polskiej w Londynie, by zajęła się zbiórką książek dla swych kolegów berlińskich. (Może Redakcja ŻYCIA mogłaby się zająć poruszeniem tej ważnej sprawy i nadać apelowi temu charakter zorganizowanej akcji?)

Polacy tutejsi są bardzo religijni, dotyczy to zarówno starszych jak i młodzieży. Kościół i śpiew podtrzymują polskość w sercach tutejszych rodaków. Każde zebranie Związku Polaków kończy się wspólnym śpiewem, czasem narodowym, czasem kościelnym. Ostatnie walne zebranie w Charlottenburgu zakończone zostało odśpiewaniem pieśni „Wisi na Krzyżu".

◆

Nie tylko Polacy stanowią odrębną w zachodnim Berlinie grupę narodową. Są tu też Ukraińcy, Czesi, Węgrzy, Bułgarzy itd. Niewyczerpana siła ducha, jaka tkwi w polskim społeczeństwie, uwydatnia się najwymowniej, jeśli Polaków tutejszych porównamy z innymi grupami narodowymi. Miałem przypadkowo możność uczestniczenia w uroczystości gwiazdkowej tutejszej emigracji bułgarskiej.

Uroczystość polska zgromadziła setki Polaków, prostych, poczciwych, biednych ludzi, którzy przybyli, by łamać się opłatkiem, posłuchać kolęd i usłyszeć ciepłe, polskie słowa pokrzepienia i otuchy. Nie zostali zawiedzeni, wyszli z nową wiarą i żywiej bijącym sercem polskim.

Uroczystość bułgarska zgromadziła zamożnych i wykształconych kupców, inżynierów, prawników i lekarzy. Zebrali się w eleganckich salonach balowych jednego z lokali berlińskich. Wino i szampan lały się strumieniami. Emigracja bułgarska jest bogata, dobrze jej się wiedzie. Nie zazdrościmy jej dobrobytu. Ale przykro uderzał fakt, że wszystkie przemówienia przeplatane zresztą akcentami narodowymi, były wygłaszane po niemiecku. Obok pieśni bułgarskich śpiewano rosyjskie. A kiedy po okrzyku, wzniesionym na cześć króla bułgarskiego, orkiestra zagrała hymn „Szumi Marica", Bułgarzy stali milcząco, gdy zaś ze względów lojalności w stosunku do gospodarzy niemieckich zagrano hymn niemiecki, rozległ się potężny głos pięknych basów bułgarskich śpiewających głośno: „Deutschland, Deutschland, über Alles......"

St. Czechanowski

KONKURS LITERACKI

Doceniając potrzebę popierania polskiej twórczości literackiej na obczyźnie redakcja tygodnika „Głosu Polskiego" wychodzącego w Kanadzie, zebrała wśród swych czytelników kwotę, którą przeznaczyła na rozpisanie konkursu literackiego. Do specjalnego komitetu weszli: Aleksander Grobicki, Wacław Iwaniuk, Aleksander Janta, dr Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska i red. Stanisław Zybała.

Komitet ustalił następujące nagrody: za najlepszy wiersz: 1 nagroda 50 dol. kanad., 2 nagroda — 25 dol.; za nowelę, opowiadanie, humoreskę: 1 nagroda — 125 dol., 2 nagroda — 75 dol., 3 nagroda 50 dol., 4 nagroda — 25 dol. i 10 wyróżnień po 15 dol.

Warunki konkursu: 1. Tematyka wiersza jak również noweli, opowiadania czy humoreski dowolna. 2. Ilość nadesłanych, nie publikowanych dotąd prac nie podlega ograniczeniu. 3. Długość wiersza dowolna — minimum dla prozy 150 wierszy maszynopisu. Rękopisy nie będą uwzględniane. 4. Nagrodzone i wyróżnione utwory zostaną umieszczone w „Głosie Polskim" bez dodatkowego honorarium. Redakcja zastrzega sobie prawo zamieszczenia niewyróżnionych utworów za zwykłą stawką. 5. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 września br. Ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi najpóźniej w listopadzie. 6. Maszynopisy winny być zaopatrzone godłem, przy czym należy do nich dołączyć zamkniętą kopertę, zawierającą nazwisko i adres autora. Prace należy przesyłać na adres: **„Głos Polski", 1087 Queen St. W., Toronto, Ont., Canada.**

Komitet zastrzega sobie prawo zmiany, względnie podziału nagród. I tak, gdyby nadesłane wiersze nie odpowiadały warunkom i założeniom konkursu, obie nagrody w sumie 75 dol. zostaną przekazane na cele londyńskiej „Oficyny Poetów i Malarzy".

ZGON KSIĘCIA ANDRZEJA PONIATOWSKIEGO

W tych dniach zmarł w swym pałacyku w Quercy, w wieku lat dziewięćdziesięciu (urodził się w r. 1864), książę Andrzej Poniatowski.

Książę Andrzej Poniatowski pochodził z bocznej linii tej samej rodziny, z której wyszedł król Stanisław August. Jako młody człowiek wyjechał do Kalifornii, gdzie przebywał 15 lat. Założył tam Standard Electric Company, kompanię kolejową i szereg innych przedsiębiorstw. Działalność jego wtedy i później, po powrocie do Francji, była niezwykle wielostronna. Był oficerem kawalerii, znakomitym jeźdźcem, tworzył hippodromy. W czasie pierwszej wojny światowej, mając lat 52, był oficerem łącznikowym, przydzielonym do wojsk brytyjskich.

Największe zasługi położył jednak właśnie w tym zakresie, który przechodzi do przeszłości, jeśli chodzi o osoby prywatne: mecenatu sztuki i literatury. Tą stroną jego życia zajmuje się André Billy, członek Akademii Goncourtów, w artykule, który ogłosił na łamach „Figaro Littéraire". Poniatowski — przypomina on — był przyjacielem poetów, muzyków, dziennikarzy, aktorów. Łączyły go bliskie stosunki ze znakomitym kompozytorem Claude Debussym i niemniej znakomitym poetą Stephanem Mallarmé. „Iluż jeszcze ludzi pozostało — pyta Billy — którzy mogą się pochwalić, że słyszeli Mallarmégo (zmarł on w r. 1898)? W zeszłym miesiącu wymieniani byli dwaj tacy: Claudel i książę Poniatowski". W r. 1893 Poniatowski poradził dyrektorowi „North American Review" Lloydowi Brice, by przyjął Mallarmégo jako krytyka literackiego. Zaprotestował przeciw temu jeden z profesorów literatury francuskiej na uniwersytecie Harvard i rzecz nie doszła do skutku, bez wielkiego zresztą żalu Mallarmégo. Natomiast Poniatowski wyświadczył duże istotnie usługi Debussy'emu w torowaniu mu drogi w Stanach Zjednoczonych.

Po swym powrocie do Paryża założył czasopismo „Revue franco - américaine", do którego głównych współpracowników należeli Paul Bourget i Maurice Barrés.

Swe wspomnienia książę Poniatowski ogłosił w książce pt. „D'un siècle à l'autre".

Poniatowski zawsze z dumą podkreślał swe polskie pochodzenie i bywał gościem w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

DROGI POLITYKI AMERYKAŃSKIEJ

Sytuacja międzynarodowa i układ sił w świecie wyznaczają Stanom Zjednoczonym Ameryki zadania, do których pełnienia nie były przygotowane ani do których nie aspirowały. Już pierwsza wojna światowa zaświadczyła o ogromnej potędze amerykańskiej. W następnym dwudziestoleciu jednak Stany skazały się z własnej woli na bezczynność w polityce międzynarodowej, przez długie lata zajęte były zwalczaniem kryzysu gospodarczego u siebie i na swoich grządkach uprawiały tę roślinę narodów bogatych i zapatrzonych w siebie — izolację.

Czarodziej polityczny, jakim niewątpliwie był Franklin Delano Roosevelt, rozumiał dobrze, iż wobec konfliktu zataczającego coraz szersze kręgi i mającego podłoże ideologiczne, postawa wyczekująca i neutralistyczna Ameryki nie da się utrzymać. Ale przecież trzeba było zdradzieckiego ataku japońskiego na Pearl Harbour, ażeby poniekąd zmusić Amerykę do udziału w wojnie i do odegrania przodującej roli w tym wielkim antyniemieckim i antyjapońskim aliansie. Czyż jednak wysiłki Roosevelta zmierzające do stworzenia organizacji Zjednoczonych Narodów nie świadczyły o chęci Ameryki podzielenia się odpowiedzialnością za losy świata?

Ameryka przypomina młodego dorastającego olbrzyma, który dopiero zaczyna zdawać sobie sprawę z siły swych mięśni i z zadań, które może a nawet musi wykonać. Amerykę oczekuje rola do wypełnienia, której nikt inny za nią wypełnić nie może. Zarówno sama polityka, jak i piśmiennictwo polityczne Ameryki świadczy, że ten proces uświadomienia sobie roli i zadań stających przed Stanami Zjednoczonymi zaczyna robić postępy.

James Burnham ma bardzo wyostrzony zmysł obserwacyjny. Jego głośna, niemal klasyczna książka p.t. „The Managerial Revolution" (1941) wskazała palcem na dokonywujące się zasadnicze przeobrażenia w strukturze społeczno - gospodarczej (z akcentem na elemencie społecznym) świata współczesnego. W szeregu innych książek ten trzeźwo myślący, choć operujący skrótami i uproszczeniami, były marksista poddał analizie problemy polityki światowej, a przede wszystkim groźbę komunizmu dla wolnego świata.

Dwie jego książki przełożone zostały na język polski, między innymi ostatnia jego 1953 r. wydana p.t. „Bierny opór czy wyzwolenie?" (Instytut Literacki, Paryż 1953, str. 205). Książka ta zasługuje na szczególną uwagę, bo stanowi niejako komentarz i obszerne uzasadnienie zwrotu w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, który łączy się ze zmianą administracji demokratycznej na republikańską. Jak wiadomo, już tak zwana „platforma" wyborcza partii republikańskiej wysunęła postulat wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Rosję Sowiecką, odrzucając tym samym dotychczasową, oficjalną politykę powstrzymywania tylko dalszej ekspansji sowieckiej poza granice już uzyskane (tak zwana polityka „containment").

Burnham lubi sprawy stawiać trochę kanciasto, tak aby problemy rysowały się ostrzej i wyraziściej. Twierdzi on np., że Stany Zjednoczone miały wyraźną politykę zagraniczną tylko w okresie wojen, mianowicie politykę odnoszenia zwycięstwa. Ale w okresie pokoju zazwyczaj obchodziły się bez polityki zagranicznej.

Zmieniło się to dopiero w ostatnich kilku latach — po drugiej wojnie światowej, gdy mniej więcej w 1947 r. wypracowano w Stanach Zjednoczonych świadomą, w szczegółach uzasadnioną, teoretycznie przemyślaną politykę zagraniczną, przewidującą co się stać może. Polityka ta miała na celu hamowanie Rosji (containment), a jej autorem był George F. Kennan, który po raz pierwszy sformułował cele tej polityki w artykule w lipcowym zeszycie kwartalnika „Foreign Affairs" z r. 1947 r. (podpisanym literą X).

Po przedstawieniu zasad tej polityki Burnham przeprowadza szczegółową jej krytykę. Podkreśla on czysto defensywny jej charakter, co z góry przesądza na jej niekorzyść. Dalej polityka ta daje przyzwolenie Stanów Zjednoczonych na konsolidację przez Rosję Sowiecką jej świeżych nabytków terytorialnych i włączenie ich do gospodarczego i politycznego systemu sowieckiego. Zdaniem Burnhama takie zawładnięcie na stałe i przetrawienie podbojów sowieckich jest niedopuszczalne z punktu widzenia bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników zachodnio - europejskich. Jest ono też źródłem poważnych trudności ekonomicznych, podział bowiem Europy na dwie izolowane od siebie połowy jest błędem ekonomicznym o zgubnych konsekwencjach.

Polityka hamowania nie rozumie rewolucyjnej natury przedsięwzięcia komunistycznego, nie rozumie istnienia celu organizacji komunistycznej. Dla twórców tej polityki Związek Sowiecki jest mniej lub więcej takim samym państwem jak każde inne. Tymczasem jest pewnego rodzaju religią świecką i konspiracją „wiernych" w łonie wielu narodów, podminowanych od wewnątrz. W stosunku do takiego ruchu polityka hamowania mija się zgoła z celem.

Gdy autor stwierdził, że niektóre cele polityki hamowania są fałszywe, niepożądane lub nieosiągalne, to przegląd dokonań tej polityki doprowadza go do wniosku, że nawet w wypadkach, gdzie cele tej polityki były słuszne, polityka hamowania w praktyce nie okazała się zdolną do ich realizacji.

W części poświęconej zagadnieniom gospodarczym Burnham wskazuje, że polityka „containment" główny nacisk kładzie na Europę zachodnią i tam koncentruje główny wysiłek. Waszyngton niewątpliwie dąży do konsolidacji Europy zachodniej, która jednak postępuje naprzód w tempie bardzo powolnym. Autor wytyka, że kraje Europy wschodniej, znajdujące się wewnątrz imperium sowieckiego, wyraźnie są pomijane w zasięgu prac i działalności różnych ciał „europejskich". Nie chodzi mu przy tym oczywiście o popieranie reżymów komunistycznych zależnych od Moskwy. Jako przeciwnik polityki „containment" wysuwa on w tej sprawie takie tezy: „To nieprawda, że kraje wschodniej Europy stanowią część imperium sowieckiego. Rządy tych krajów stały się przedmiotem uzurpacji ze strony agentów tyranii moskiewskiej, która w obecnej chwili utrzymuje narody te w niewoli. W wypadku niektórych z nich (kraje bałtyckie, Polska, Ukraina) wolne rządy istnieją jeszcze dziś choć na obcej ziemi. Jeśli chodzi o resztę, mają one przedstawicieli bardziej rdzennych niż ludzie Moskwy. Z punktu widzenia wojskowego, czyż gen. Anders i gen. Bor - Komorowski nie są bardziej autentycznymi przywódcami narodu polskiego, niż moskiewski Rokossowski? Gdy się myśli o tych wszystkich narodach, trzeba też pamiętać o ich przyszłości" (str. 68).

Autor domaga się zatem równouprawnienia krajów Europy wschodniej i dopuszczenia ich przedstawicieli w różnych komitetach, konferencjach i sztabach istniejących po to, by realizować siłę i jedność Europy. Domaga się również utworzenia jednostek polskich, rumuńskich, czeskich, ukraińskich itd. w armiach europejskich na tych samych prawach, co oddziały francuskie, niemieckie, włoskie. Jednak te istniejące faktycznie pominięcia tłumaczą się, zdaniem Burnhama, nie tyle trudnościami praktycznymi, co wpływem polityki hamowania.

A więc program konsolidacji zachodnio-europejskiej jest równocześnie programem pomijania Europy wschodniej. „W języku działania politycznego — pisze Burnham — program hamowania mówi wschodnim Europejczykom, że Zachód ich opuścił i że Waszyngton gotów jest dojść do porozumienia z Moskwą na zasadzie stanu faktycznego z r. 1947 lub nawet na zasadzie podziału świata z r. 1949: tj. na zasadzie ujarzmienia Europy wschodniej i Chin przez komunistów." (str. 69)

Stawianie wyłącznie na kartę Europy zachodniej wymaga oczywiście zbrojenia Niemiec. Już dzisiaj fakt ten działa rozprzęgająco w ramach sprzymierzonych zachodnich. O wiele poważniejsze mogą się jednak okazać skutki po drugiej stronie frontu, gdzie nienawiść do rosyjskich komunistów i ich agentów będzie zrównoważona nienawiścią do Niemców i obawą przed nimi. W ten sposób polityka zbrojenia Niemców jest wodą na młyn gry sowieckiej, pcha kraje Europy wschodniej w ramiona Moskwy.

Zgodnie z przekonaniami wybitnych przywódców partii republikańskiej Burnham pragnąłby szerszego uwzględnienia przez politykę amerykańską problemu Dalekiego Wschodu, przestrzega jednak przed dalszym angażowaniem się militarnym na tym terenie.

Oryginalnością książki Burnhama jest jej program rozbicia Związku Sowieckiego jako bazy wojującego komunizmu za pomocą, jak to określa, strategii wschodnio-europejskiej, bo jest on przekonany, że zarówno strategia zachodnio-europejska, jak i azjatycko-amerykańska, oddzielnie czy łącznie, są niewystarczające. Burnham polityce Stanów Zjednoczonych stawia poniższe zadania pozytywne:

1) zapobiec pochłonięciu Europy zachodniej przez Sowiety,

2) utrzymać ścisłe związki z W. Brytanią,

3) zapobiec konsolidacji rządów sowieckich na Dalekim Wschodzie, a zwłaszcza w Chinach,

4) zablokować lub co najmniej wstrzymać ekspansję sowiecką w Azji południowo-wschodniej i w Indiach,

5) strzec i wzmocnić front wewnętrzny,

6) wzmocnić i uzupełnić okrążenie wojskowe imperium sowieckiego przy pomocy odpowiednio rozmieszczonych baz powietrznych i morskich.

Ale autor stwierdza, że ten zlepek pożądanych czy niezbędnych celów nie stanowi wielkiej strategii. Najważniejszy wydaje mu się postulat zachowania siły i zdrowia frontu wewnętrznego. Ale przyjmując, że ten warunek będzie spełniony, uważa za bezsporne, że strategia, która miałaby swe ognisko geopolityczne w Europie wschodniej — tj. w Europie leżącej między żelazną kurtyną a Uralem — byłaby dla Ameryki najkorzystniejsza. Burnham stwierdza, że „cokolwiek stałoby się w reszcie świata, jeżeli przeciwnik utrzyma się we wschodniej Europie, nie tylko będzie mógł w ogóle się utrzymać, ale rozwinie swoje siły... Nietknięty w Europie wschodniej, utrzymuje nienaruszone główne kadry swej siły, od której wszystko zależy. Może użyć sił drugorzędnych do akcji poza Europą wschodnią. Angażuje go to słabo i w razie niepowodzenia traci niewiele" (str. 103/4). Oczywiście możność uderzenia w przeciwnika w punktach bliskich centrum siły komunistycznej miałaby niesłychane znaczenie.

Są to oczywiście tylko hipotetyczne założenia. Jeśli nie ulega wątpliwości, że strategia wschodnio-europejska jest pożądana, trzeba się jednak zastanowić, czy jest możliwa. Wszak Europa wschodnia jest w rękach Sowietów. Autor jednak traktuje to zagadnienie dość niekonwencjonalnie. Zdaniem jego lotnictwo strategiczne, mogące zrzucać bomby atomowe czy inne, jest świadomym elementem wschodnio-europejskim, bo lotnicze ramię strategiczne, choć z baz amerykańskich czy zachodnio-europejskich przecież sięga w głąb terytorium imperium sowieckiego. Dalej uważa on energię wewnętrznych tarć sowieckich za drugi antysowiecki element operujący bezpośrednio z pozycyj wschodnio-europejskich. Wreszcie sądzi on, że armie satelitów sowieckich, choć dowodzone często przez Rosjan, bynajmniej nie mogą być uważane za siły prosowieckie. Pisze on np.: „Kto powiedział, że armia polska, dowodzona obecnie przez marszałka Rokossowskiego musi koniecznie bić się za Kreml? Będzie się biła, jeśli polityka amerykańska ją do tego zmusi. Ale nie ma najmniejszej wątpliwości, że ogromna większość Polaków, nie wyłączając Polaków w dywizjach Rokossowskiego, to wciąż jeszcze Polacy i że pragną walczyć nie za mocarstwowego tyrana, obcego narodowo, kulturalnie i religijnie, ale o wolną Polskę i skorzystają z każdej okazji, jak się nadarzy, by to zrobić". (str. 107)

Burnham sugeruje przeznaczenie pewnych funduszów na „kampanię mającą na celu pozyskanie dla nas ujarzmionych armii wschodniej Europy". Wierzy on nawet, że część oddziałów sowieckich mogłaby być pozyskana dla sprawy antysowieckiej. Co prawda praktycznych wskazówek, jak to pozyskanie sobie odnośnych oddziałów miałoby być przeprowadzone, nie znajdujemy w książce; autor zdaje się nie dostrzegać trudności z tym związanych. Koncepcje jego miałyby sens w razie wybuchu „gorącej" wojny. Plan jakiegoś generała jednej z armii satelickich, o którym wspomina autor, nie zawiera w sobie nic rewelacyjnego i również bierze za punkt wyjścia wybuch wojny amerykańsko-sowieckiej. Autor omawia też w sposób raczej ostrożny możliwości działania ruchu oporu, ruchu podziemnego. Słusznie jednak przypisuje największe znaczenie właściwej polityce, to znaczy stawianiu ogólnych celów, którym podporządkowane byłyby takie czy inne plany strategiczne. Przy formułowaniu tej polityki zerwać należy z zasadami mieszczącymi się w programie „containment" i wysunąć cel wyzwolenia narodów ujarzmionych przez tyranię sowiecką.

Polityka wyzwolenia miałaby zastosowanie we wszystkich głównych dziedzinach działalności: wojskowej, gospodarczej, psychologicznej (propagandowej), dyplomatycznej i politycznej. Dla niej kluczem do sytuacji są wydarzenia w Europie wschodniej i działania przedsiębrane na przestrzeni od żelaznej kurtyny do Uralu.

W dalszych swych wywodach autor bada niektóre konsekwencje przyjęcia polityki wyzwolenia wraz z przynależną do niej strategią wschodnio-europejską. Nie podejmujemy tutaj dokładniejszego i systematycznego streszczania tych wywodów, wybierany tylko co ciekawsze spostrzeżenia i rozumowania autora.

Rozprawia się on np. w sposób bardzo przekonywujący z tezą, iż „komunizm jest wytworem niekorzystnych warunków ekonomicznych". Wykazuje na wielu przykładach błędność tej tezy i stwierdza, że komunizm wyrósł na wielką siłę zarówno w zamożnych, jak i w ubogich krajach oraz wśród klas zarówno uprzywilejowanych, jak i upośledzonych. Z drugiej strony komunizm nie stał się siłą w innych krajach i klasach równie dobrze bogatych, co ubogich. „Komunizm nie jest funkcją ubóstwa" — stwierdza autor kategorycznie i niewątpliwie zgodnie z rzeczywistością.

Oczywiście komunizm żeruje na wszelkiego rodzaju zjawiskach ujemnych w życiu danego społeczeństwa, na wszelkich tarciach i niesnaskach bez względu na tło ich powstawania. Komunizm jest siłą nihilistyczną w stosunku do swoich przeciwników, do świata niekomunistycznego. Zdaniem Burnhama czynnikiem sprzyjającym rozszerzaniu się komunizmu (w świecie wolnym oczywiście) jest niezdecydowana postawa, brak charakteru sfer rządzących. Z tych wychodząc założeń Burnham przewiduje, iż Indie mogą się stać ofiarą podboju komunistycznego w ciągu najbliższych 10 lat, o ile trwać będzie nadal polityka Nehru — pozbawiona kręgosłupa, niezdecydowana i pełna sprzeczności.

Główna zatem metoda walki z komunizmem musi z natury rzeczy być polityczna, a nie ekonomiczna, a środki zaradcze ekonomiczne (stosowane przez rząd Stanów Zjednoczonych wobec krajów zagrożonych komunizmem) są pożyteczne o tyle tylko, o ile dają antykomunistyczne rezultaty polityczne lub ideologiczne. Burnham obciąża odpowiedzialnością za podbój Chin przez komunistów w znacznym stopniu Stany Zjednoczone.

W ostatniej części książki autor kreśli sposób postępowania, jaki wynika z przyjęcia programu polityki wyzwalania. Celem tej polityki jest wolność wszystkich ludów i narodów, znajdujących się obecnie w niewoli sowieckiego systemu państwowego bądź też opanowanych przez komunizm, dyrygowany z Moskwy. Stany Zjednoczone muszą się jawnie zobowiązać, że do celu tego będą dążyły, dalej winny decyzję tę podać do wiadomości mieszkańcom imperium sowieckiego. Burnham jest przekonany, że prawdziwy opór przeciwko systemowi sowieckiemu może się utrzymać i rozwinąć na dalszą metę tylko wtedy, jeżeli wśród ujarzmionych ugruntuje się wiara i przeświadczenie, że stan obecny jest tylko przejściowy i że Stany Zjednoczone popierają politykę wyzwolenia.

Wśród wskazań realizacyjnych (traktowanych szkicowo) Burnham proponuje cofnięcie uznania marionetkowemu rządowi warszawskiemu i przyznanie go wolnemu (londyńskiemu) rządowi polskiemu. Sądzi, że należałoby już teraz tworzyć oddziały wojskowe z przebywających na Zachodzie obywateli państw ujarzmionych przez Sowiety. Popiera on też zamysły federacyjne, tak często dyskutowane w tych kołach, i niedwuznacznie stawia na rozbicie Rosji na jej składniki narodowościowe.

W końcowym rozdziale Burnham silnie wiąże politykę wyzwolenia z interesem narodowym Stanów Zjednoczonych. Oto kilka ostatnich zdań, które zamykają książkę: „Jesteśmy zgubieni, jeżeli nasz przeciwnik zachowa choćby tylko to, co ma. Pozostało nam już niewiele czasu, gdy jeszcze możemy coś przeciwko niemu podjąć. Amerykanie nie długo już będą mogli się pocieszać rozpaczliwą nadzieją, że zawsze jeszcze można się uciec do bomb. Gdy będziemy zwlekać z ofensywą polityczną, może być za późno na bomby."

M. CH.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

TOWARZYSTWO ATEISTÓW W LONDYNIE

I Anglia posiada swych bezbożników. Siedzibą ich jest świeżo nabyty za 11.500 funtów budynek w dzielnicy Kensington, oficjalna zaś nazwa organizacji brzmi: London Ethical Society. Jest to kontynuacja dawnego Kościoła Etycznego (Ethical Church).

Przewodnicząca Towarzystwa Etycznego, lady Flemming, żona stałego sekretarza w Ministerstwie Oświaty, Sir Gilberta Flemminga, uzasadniała zmianę nazwy organizacji tym, że wiele osób uważało Ethical Church za „rodzaj dziwacznej religii".

W przemówieniu swym na pierwszym zebraniu organizacji, odbytym w nowej siedzibie, lady Flemming — jak donosi „Evening Standard" — zaprotestowała przeciw religijnemu wychowaniu dzieci w Wielkiej Brytanii. „Jest rzeczą niedorzeczną pozostawiać wychowanie wyłącznie w rękach chrześcijan" — oświadczyła.

Sprawozdawcy „Evening Standard" lady Flemming powiedziała, że członkowie organizacji lubią, gdy ich nazywać agnostykami, w rzeczywistości jednak są ateistami. Na zebraniu wygłoszone zostało „kazanie" i śpiewano hymny o charakterze czysto świeckim.

Lady Flemming oświadczyła też reporterowi, że jej mąż jest sympatykiem organizacji, nie członkiem. Czworo ich dzieci, w wieku lat 13 do 17, wychowanych zostało w myśl poglądów matki, liczącej dziś lat 50.

ZGON FRYDERYKA LONSDALE

W wieku lat 73 zmarł nagle w Londynie dramaturg brytyjski Frederick Lonsdale, którego sztuki miały duże powodzenie w świecie anglosaskim. Największy sukces osiągnęła sztuka „The Last of Mrs. Cheyney".

JUBILEUSZ TOWARZYSTWA KLASYKÓW

W tych dniach obchodziła 50-lecie swego istnienia jedna z najpoważniejszych brytyjskich instytucji naukowych: Classical Association, zajmująca się studiami nie tylko nad światem klasycznym w ściślejszym rozumieniu tego słowa, ale i nad starszymi jeszcze cywilizacjami, w szczególności cywilizacją kreteńską, która tak wielkie wzbudziła i wzbudza jeszcze zainteresowanie wśród historyków i historiozofów.

Najważniejszą częścią jubileuszowego posiedzenia Classic Association był właśnie referat p. M. Ventrisa, któremu udało się odszyfrować jeden z dwu odkrytych niedawno dokumentów minoańskich. Cywilizacja minoańska zrodziła się na wyspach Morza Egejskiego około r. 3000 przed Chr. Zniszczona została przez nieznanych bliżej barbarzyńców - korsarzy około r. 1400 przed Chr., kiedy zdobyli oni stolicę „thalassokracji" minoańskiej, Knossos na Krecie. Ruiny Knossos odkryte zostały stosunkowo niedawno przez nieżyjącego już uczonego brytyjskiego Sir Arthura Evansa.

W przeciwieństwie do niego p. Ventris nie jest zawodowym uczonym, ale wybitnie uzdolnionym amatorem; referat o swych odkryciach wygłosił on z mieszaniną radosnego podniecenia i skromności. Rzecz inna, że odszyfrowane przez niego przekazy pisemne zawierają treść raczej skromną: są to sprawozdania urzędu skarbowego pałacu w Knossos z ostatniego okresu przed katastrofą. W sprawozdaniach tych nie figurują wojownicy, ale kucharze, dozorcy łazienek pałacowych i pasterze świń.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 25 kwietnia 1954 r.

LISTY DO REDAKCJI

Z FRANCJĄ CZY PRZECIW FRANCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Autor artykułu „Nieco myśli o historii", w numerze 1 (341) „Życia" z bieżącego roku, podpisany literą F., a polemizujący z moją książką „Polityka Olszowskiego", najwidoczniej przeczytał tę książkę dość nieuważnie. Atakuje mnie on za to, że rzekomo uważam, iż w XVII wieku, a w szczególności w okresie, gdy we Francji panował Ludwik XIV, system naszej polityki powinien był polegać na sojuszu z Austrią i przeciwstawianiu się Francji. W istocie — nic podobnego nie uważam i nie napisałem; wręcz przeciwnie, główny zarzut, jaki stawiam królowi Janowi III, to jest zarzut, że gdzieś około roku 1688 lub 1690 nie przerzucił się on do obozu francuskiego i nie związał Polski z polityką francuską na całe pokolenie. W „Polityce Olszowskiego" piszę czarno na białym, że politykę współdziałania z Francją w erze pokoju w Żurawnie i paktu w Jaworowie — które to fakty autor artykułu wytacza jako wielką artylerię przeciwko rzekomej mojej tezie — uważam za w całej pełni i bez zastrzeżeń trafną i słuszną.

Moja teza brzmi zupełnie inaczej. Gdy dotychczasowe spory wśród polskich historyków na temat polityki polskiej w drugiej połowie XVII wieku obracały się koło zagadnienia **z kim** iść, to znaczy z którym z dwóch wielkich obozów — francuskim, czy austriackim — na które się wówczas Europa, a z grubsza rzecz biorąc, dzieliła, ja w „Polityce Olszowskiego" sprowadziłem zagadnienie do całkiem innej kwestii, mianowicie do pytania **przeciwko komu** iść. Tezą moją jest, że polityka polska poczynając od potopu szwedzkiego powinna była iść **przeciwko Prusom**. Tezą moją jest również, że na tym właśnie, a nie na czym innym, polegała polityka prymasa Olszowskiego, oraz jego organizacji, zarówno za jego życia, jak po jego śmierci, że po to Olszowski przeprowadził wybór Wiśniowieckiego, a następnie Sobieskiego na tron polski, że po to również sukcesor Olszowskiego, kardynał Radziejowski, po śmierci Sobieskiego przeprowadził na elekcji wybór Contiego, ale nie zdołał go faktycznie na tronie osadzić, bo Francja niedostatecznie jego elekcję poparła. Tezą moją jest wreszcie, że polityka polska w owym okresie powinna była polegać na sojuszu z Francją w chwilach, gdy Francja gotowa była iść przeciwko Prusom, a na sojuszu z Austrią w chwilach, gdy Francja Prusy popierała.

To prawda, że nie jest rzeczą łatwą i wygodną występować z nową koncepcją czy nową formułą; jest się wówczas narażonym przede wszystkim na to, że się nie będzie zrozumianym. Gdy dwóch się kłóci na temat, czy dana rzecz jest czerwona czy zielona i gdy się wmieszamy do sporu, twierdząc, że ta rzecz to wiatrak, narażamy się na to, że obie strony nas zaatakują, posądzając nas, że przeciwstawiamy się ich poglądowi, i wypowiadamy niesłuszne twierdzenia na temat koloru. Miałem już tego przykłady, gdy ukazywały się recenzje na temat pierwszego tomu mej „Polityki polskiej w dziejach Europy": atakowano mnie na temat polityki jagiellońskiej itp. nie za to, co napisałem, ale za to, czego ani nie napisałem, ani nie myślałem.

Pan F., autor omawianego artykułu, jest zwolennikiem sojuszu polsko-francuskiego w XVII wieku i gromi mnie za to, że jestem jakoby tego sojuszu przeciwnikiem. Otóż to wcale nie jest takie proste. Wcale nie jestem przeciwnikiem tego sojuszu, jestem jego zwolennikiem — o tyle, o ile był możliwy. Polityka francuska w owym okresie była chwiejna, bo była w pełnym okresie ewolucji. W wojnie trzydziestoletniej Francja szła z niemieckimi protestantami, także i z Prusami przeciwko Austrii. W wojnie siedmioletniej szła z Austrią przeciwko Prusom. W ciągu z górą stu lat, dzielących od siebie dwie te wojny, a obejmujących także i okres o którym mówimy, polityka francuska ewoluowała i przerzucała się ze skrajności w skrajność. Nie miała ona wówczas stałego i niezmiennego systemu wobec spraw, które nas bezpośrednio najbardziej obchodziły. Mogliśmy dążyć do zbliżenia się z nią; i istotnie w długich okresach czasów polityka polska do tego dążyła. Ale wyobrażać sobie, że mogliśmy się wtedy stale i bezpiecznie o Francję opierać — to doktryneryzm, nie mający nic wspólnego z rzeczywistością.

Takim samym doktryneryzmem i takim samym przenoszeniem w wiek XVII stosunków z innej epoki jest stawianie znaku równania między Prusami i Austrią i uważanie — jak to czyni p. F. — ówczesnych Niemiec za jeden blok. Niemcy wówczas jednolitym blokiem nie były. Wojna trzydziestoletnia była straszliwą niemiecką wojną domową. Także i wojna siedmioletnia była w znacznym stopniu wojną Niemców przeciwko Niemcom. Prusy zbliżały się do Austrii w niektórych okresach, były na przykład związane z Austrią w końcowym okresie życia Sobieskiego, w zasadzie jednak nie były ani wasalem ani szczerym przyjacielem Austrii, lecz jej rywalem i wrogiem. I pozostały nim aż do roku 1866, to znaczy do swego pełnego nad Austrią zwycięstwa. Polityka polska w XVII wieku nie mogła stawiać między Prusami i Austrią znaku równania, bo byłoby to zupełnym nonsensem. Musiała ona ustosunkowywać się do obu tych państw jako do dwóch czynników politycznych zupełnie odrębnych. Jeśli uważała, że Prusy — które siedząc po obu stronach naszego wylotu na morze trzymały nas za gardło, które dysponowały w Polsce obcą agenturą w postaci mniejszości protestanckiej, nad którą sprawowały faktyczny protektorat, oraz które od czasów „wielkiego elektora" wytrwale i systematycznie zmierzały do rozbioru Polski — są naszym wrogiem najniebezpieczniejszym, to musiała szukać przeciwko tym Prusom sojuszników tam, gdzie mogła ich znaleźć. A mogła ich znaleźć, w owym okresie, czasem we Francji, ale czasem, i to dużo częściej, w Austrii. (Logicznym wnioskiem z doktryny widzenia głównego wroga w Austrii byłoby — w okresach, gdy Prusy z Austrią walczyły — sprzymierzenie się przeciwko Austrii z Prusami. Byłaby to jednak polityka samobójcza; tak samo zresztą samobójcza, jak samobójczą była — na dalszą metę — taka sama, w długich okresach, polityka Francji.)

Pan F. wyobraża sobie zbyt sielankowo postawę Francji w XVII wieku i jej ustosunkowanie się do Polski. Francja ówczesna, rzecz prosta, liczyła się z Polską jako poważnym czynnikiem ówczesnego europejskiego układu i brała ją w swych planach w rachubę. Ale twierdzenie, że postawa Francji była w sposób zasadniczy propolska, jest zupełnym nieporozumieniem. Francja nie miała w XVII wieku żadnego szerszego, konstruktywnego planu zorganizowania Europy w sposób, który by zapewniał należyte miejsce Polsce. Przykłady pewnego zbliżenia się Francji do Polski, które p. F. przytacza, obejmują cały wiek XVI i XVII i sama ich rozpiętość w czasie wskazuje, jak bardzo te inicjatywy były odosobnione.

Polityka francuska w XVII wieku była w sposób jednostronny i krótkowzroczny wpatrzona w problemat austriacki. Ta jednostronność polityki francuskiej jest przyczyną wielkiej katastrofy, jaka spadła na Europę, na Kościół katolicki i na Polskę. Mówię o pokoju westfalskim i w ogóle o wyniku wojen religijnych na kontynencie europejskim, wyniku, którym była nierozegrana.

Siłę polityczną protestantów w środkowej Europie należało złamać. Całe dzieje świata byłyby się potoczyły inaczej, gdyby wojna trzydziestoletnia była się zakończyła wyraźnym zwycięstwem obozu katolickiego. Oczywiście, nikt nie przeczy, że zwycięstwo takie miałoby też i swe niebezpieczeństwa, których osią byłaby Austria. Przeciwko temu niebezpieczeństwu najnaturalniejszym lekarstwem byłby sojusz Francji i Polski. Ale polityka Francji nie zmierzała do zwycięstwa katolickiego w europejskim zmaganiu i do zabezpieczenia się przed Austrią przez zblokowanie się z Polską. Polityka Francji zmierzała do uratowania politycznego obozu protestanckiego w Niemczech i do zbudowania antyaustriackiej przeciwwagi w postaci tego obozu. Probrandeburska polityka Francji nie była tylko epizodem, jak to pogodnie sugeruje p. F. Była ona przemyślanym i trwałym systemem. Brandeburgia była najżywotniejszym i najambitniejszym państwem na niemieckiej północy, to też cieszyła się ona opieką i poparciem Francji, bo Francja widziała w niemieckiej protestanckiej północy — i w Szwecji — głównego swego, w Europie środkowej, sojusznika. W wojnach religijnych na europejskim kontynencie Francja wzięła udział po stronie protestanckiej.

Wojny religijne w Europie rozstrzygnęły się w wojnie trzydziestoletniej. Rozstrzygnęły się, mianowicie, nierozegraną. Walka katolicyzmu z reformacją tylko do pewnego stopnia była walką dwóch prądów ideowych, oraz walką propagandy: w wyniku zasady „cuius regio, eius religio", o zwycięstwie protestantyzmu na znacznych obszarach Europy zdecydowała przede wszystkim siła fizyczna. Do owych wojen Europa była jednością; od owych wojen mamy już nie jedną Europę, lecz dwie, katolicką i protestancką. Ewolucja, która z biegiem czasu doprowadziła do zajęcia na kontynencie europejskim, na morzach i na stepach miejsca Polski, Francji, Hiszpanii, Austrii, Portugalii przez Prusy, Anglię, Szwecję, Holandię, Rosję, zaczęła się w zmaganiach wojny trzydziestoletniej i w kompromisie pokoju westfalskiego, którego owocem było ostanie się jako odrębnego czynnika politycznego niemieckiej, protestanckiej północy, oraz utrwalenie się pozycji Szwecji — na czas pewien — jako wielkiego mocarstwa. Pokój westfalski — na dalszą metę — był ciosem, zadanym Europie katolickiej. Stworzył on warunki do rozpoczęcia się ewolucji, która miała z czasem zapewnić przewagę Europy protestanckiej nad Europą katolicką, a w konsekwencji wszystkie główne siły katolickie w świecie zdeptać lub osłabić.

Pokój westfalski, w intencjach Francji, miał zapewnić równowagę w Niemczech; równowagę między Austrią, a jej protestanckimi rywalami. Być może istotnie zapewnił on tę równowagę w Niemczech zachodnich, ale równocześnie zwichnął ją — w Europie. Wschodnia połowa Europy wyraźnie znalazła się pod hegemonią protestancką, to znaczy obozu niemiecko - szwedzkiego. Główną ofiarą systemu, będącego wynikiem wojny trzydziestoletniej, a zbudowanego przez Francję, była — Polska. Obóz protestancki, wyszedłszy w tej części Europy zwycięsko z wielkiego dziejowego zmagania, postanowił rozprawić się z filarem Kościoła katolickiego, Polską. To nie jest przypadek, że pierwsza faza wojen religijnych w Polsce — wojny kozackie — zaczęła się w tym samym roku, w którym zawarty został pokój westfalski, a druga — potop szwedzki — w siedem lat potem. Katastrofa wojen kozackich i potopu szwedzkiego powaliła Polskę jako wielkie mocarstwo. Polska była jeszcze z górą sto lat po tej katastrofie niepodległym państwem, ale jej rzeczywista potęga w zmaganiach potopu runęła. Zawdzięczamy to bez wszelkiej wątpliwości błędnej polityce francuskiej w wojnie trzydziestoletniej. O tym właśnie mówiłem, pisząc o związku przyczynowym między polityką francuską a naszym upadkiem, w słowach, które p. F. zacytował.

Pan F. zarzuca mi, że twierdzę, iż od pokoju westfalskiego i potopu szwedzkiego wróg pruski usadowił się u naszego gardła. „Istniał tam już co najmniej od wieku XIII" — gromi p. F.

Gdyby p. F. czytał pierwszy tom mej „Polityki polskiej w dziejach Europy", to by wiedział, ile miejsca poświęcam w nim wykazywaniu, że nowożytne Prusy były w istocie dalszym ciągiem państwa krzyżackiego. Jest jednak faktem, że przez szereg pokoleń niebezpieczeństwo niemieckie między Wisłą a Niemnem było okiełznane. Odrodziło się dopiero w latach 1648 - 1657, to znaczy w wyniku pokoju westfalskiego i potopu szwedzkiego. Państwo brandebursko - pruskie chwyciło nas wówczas za gardło, anektując Pomorze zachodnie, dzięki czemu Brandenburgia zdobyła sobie dostęp do Bałtyku, oraz uniezależniając się w Prusach Książęcych. Nasze Pomorze (Prusy Królewskie) zamieniło się wskutek tego w „polski korytarz". Przed wojną trzydziestoletnią państwo Hohenzollernów nie było dla nas czynnikiem, z którym musieliśmy się poważnie liczyć. Po potopie szwedzkim stało się ono naszym wrogiem No 1. Stało się nim w znacznym stopniu — dzięki Francji. Nie jest to zgoła rezultatem naszych błędów w ustosunkowaniu się do Francji. Jest to tylko i wyłącznie winą samej Francji. I to tłumaczy, dlaczego zdrowa, narodowa polska polityka w pewnych okresach czasu zarówno musiała być, jak istotnie była, przeciwko Francji zwrócona. Przeciwko tej Francji, która zresztą nie tylko popierała Prusy, ale była sojuszniczką także Szwecji i Turcji.

Zgoła mi nie sprawia przyjemności dyskutować na temat, czy przedmiot sporu jest czerwony czy zielony; on jest trochę czerwony, a trochę zielony i dlatego wyraźnego stanowiska zająć w tej sprawie nie mogę. Wolałbym, gdybyśmy podyskutowali na temat, czy prawdą jest, że przedmiot sporu to wiatrak; to znaczy nad tezami mojej książki.

Czy prawdą jest, że głównym niebezpieczeństwem dla Polski, poczynając od potopu szwedzkiego, stały się Prusy? Czy prawdą jest, że osią polityki biskupa i prymasa Olszowskiego była walka z tym niebezpieczeństwem? Czy prawdą jest, że to Olszowski doprowadził do skutku elekcję Michała Wiśniowieckiego — po to, by w łączności z Austrią rozprawić się z Prusami? Czy prawdą jest, że Prusy zorganizowały przeciwko Wiśniowieckiemu i Olszowskiemu wewnętrzną frondę, która o mało nie doprowadziła nas do katastrofy i zapewne do rozbioru? Czy prawdą jest, że Olszowski i Wiśniowiecki, opierając się o masy szlacheckie, złamali tę frondę i opanowali sytuację, czego rezultatem był Chocim? Czy prawdą jest, że po śmierci Wiśniowieckiego Olszowski przeprowadził elekcję Sobieskiego, po to, by rozprawić się z Prusami tym razem we współpracy z Francją? Czy prawdą jest, że Francja opuściła nas w tym przedsięwzięciu, tak jak poprzednio opuściła nas Austria? Czy prawdą jest, że Sobieski kontynuował antypruską politykę Olszowskiego przez czas dłuższy także po jego śmierci? Czy prawdą jest, że obóz Olszowskiego, oparty o masy szlacheckie, istniał potem długie jeszcze lata? Czy prawdą jest, że wodzem tego obozu był potem kardynał Radziejowski, którego dziełem była elekcja Contiego?

To są istotne moje tezy. Ale widać jestem tak nieudolnym pisarzem — że niektórzy czytelnicy tez tych nie dostrzegają, sprowadzając moje rozważania do nowej wersji tradycyjnego, po doktrynersku sztywnego sporu: czy z Austrią, czy z Francją.

Jeszcze jedno. Pan F. przypisuje mi chęć „całkowitego oczyszczenia z zarzutu przyczynienia się do upadku Polski... ustroju demokracji szlacheckiej". Nie przeczę, że ustroju tego bronię. Miał on swoje wady, ale i swoje zalety. A do upadku Polski przyczynił się mniej, niż oligarchia magnacka i niż niewczesne zachcianki absolutystyczne kilku królów i królowych.

Nie stoję jednak w ustosunkowaniu się do problematu ustrojowego na stanowisku doktrynerskim. Poglądy religijne — i inne zasadnicze poglądy ideowe — odgrywają zwykle większą rolę od poglądu na kwestie konstytucyjne. Tak się składa, że sympatyzuję z katolickim obozem demokracji szlacheckiej w czasach Wiśniowieckiego, Sobieskiego i Sasa, ale sympatyzuję również z królem o tendencjach absolutystycznych, Zygmuntem III, a natomiast nie sympatyzuję z podszytym wpływami reformacji obozem demokracji szlacheckiej w epoce rokoszu Zebrzydowskiego. Tak się również składa, że ci, co nie lubią katolickiej demokracji szlacheckiej w „potopie", w konfederacji gołąbskiej i w sejmach za Sobieskiego, nie lubią także i absolutysty Zygmunta.

Cóż robić! Ludzie są tak samo niekonsekwentni także i w ocenie stosunków dzisiejszych. Ci, co lubią dziś rządy silnej ręki w Polsce i w Rosji nie lubią ich w Hiszpanii — i odwrotnie.

Jędrzej Giertych

KSIĄŻKA GLIŃSKIEGO O PEROSIM

Czytelnik polski, szczególniej młodszej generacji, nie może mieć właściwego pojęcia o postaci i sztuce kompozytora włoskiego Lorenzo Perosi. Jest to zjawisko zupełnie osobliwe w dziejach muzyki naszego stulecia. Przed kilkoma dziesięcioleciami imię Perosiego rozbrzmiewało we wszystkich krajach Europy: rzadko się zdarzało, aby artysta w tak krótkim czasie mógł zdobyć tak szerokie i tak gorące uznanie. Oratoria Perosiego, które przed pierwszą wojną światową sam Perosi prezentował muzykom i miłośnikom sztuki w Filharmonii Warszawskiej, były wykonywane na wszystkich estradach; jeżeli krytyka niemiecka miała pewne zastrzeżenia co do stylu, który jest w tych dziełach zupełnie niezależny od tradycji bachowskiej, to we wszystkich innych krajach muzyka ta budziła entuzjazm zupełnie niebywały. Popularność tej muzyki jednak powoli zmniejszała się pod naporem nowych prądów muzycznych i dziś muzyka Perosiego wykonywana jest rzadziej w Europie. Ale w Italii postać Perosiego otaczana jest ciągle jeszcze wyjątkową czcią: jest to bezwzględnie, po śmierci Mascagniego i Pucciniego, najbardziej popularny i lubiany artysta Italii a stanowisko stałego dyrygenta Kapeli Sykstyńskiej, które zajmuje od przeszło lat pięćdziesięciu, dodaje mu szczególnej powagi w świecie muzycznym.

W ubiegłym roku całe Włochy obchodziły niekończącym się cyklem koncertów, akademii i prelekcyj 80 rocznicę urodzin Perosiego. W związku z tym obchodem największe wydawnictwo włoskie postanowiło wydać monografię o jubilacie i powierzyło jej napisanie Mateuszowi Glińskiemu. Książka ukazała się obecnie w druku i jest szeroko omawiana w prasie włoskiej.

Już sam fakt zaproszenia przez firmę wydawniczą G. Ricordi do napisania książki o Perosim jest dowodem wysokiego stanowiska, jakie Gliński zdołał wyrobić sobie w świecie artystycznym Italii przez lata pobytu w tym kraju. Do decyzji tej przyczyniło się niezawodnie to, że Gliński od prawie piętnastu lat pełni funkcje naczelnego krytyka muzycznego „Osservatore Romano" i w ten sposób pracuje w Watykanie, tuż obok Perosiego, pozostając z nim w bliskich stosunkach; z drugiej jednak strony decyzja wywołać musiała niemałe zainteresowanie z tego względu, że zapatrywania muzyczne Glińskiego w jego działalności artystycznej jako dyrygenta i krytyka, idą raczej w kierunku muzyki nowoczesnej i wolno było przypuszczać, że w swej pracy autor nowej monografii pozostanie zupełnie obiektywny, niezależny od tego tonu apologetycznego, jaki cechował dotychczasowe prace włoskie o Lorenzo Perosim.

Piękny tom, wydany przez Ricordi'ego z szczególną dbałością, potwierdził słuszność takich przewidywań. Książka ta jest oparta na poważnych kryteriach analitycznych i rzuca nowe światło na temat, omawiany już wielokrotnie w literaturze włoskiej. Po wstępie, który zawiera barwny opis dziejów życia Perosiego i który napisany został przez mons. Guido Anichini, prefekta Kapeli Sykstyńskiej i wiernego towarzysza pracy Perosiego, zaczyna Gliński od analizy losów muzyki Perosiego, wykazując pewne przesady nadmiernego kultu tej muzyki w pierwszych latach po jej ukazaniu się i rażącą niesłuszność jej zaniedbania w ostatnich czasach. Następuje część pierwsza monografii, w której, w czterech dłuższych rozdziałach, omawiane są główne działy twórczości Perosiego: więc najpierw oratoria, które stanowią zasadniczą część jego dorobku artystycznego oraz inne formy zbliżone do oratoriów, jak kantaty świeckie, poematy wokalne, widowiska religijne (rappresentazione sacra) i inn.; następują działy o muzyce kościelnej i o muzyce symfonicznej.

Największa część tego pierwszego wielkiego rozdziału książki jest naturalnie poświęcona oratorium Perosiego. Jest to zrozumiałe nie tylko ze względu na obfitość i na wartość muzyki oratorialnej Perosiego, ale także wobec faktu, że styl Perosiego jest zupełnie nowy na tle swoich czasów. Żeby go zrozumieć, należy według Glińskiego zapomnieć o wielkich partyturach Bacha i Haendla a przenieść się do wieku XVII, do czasów, kiedy Anerio i Carissimi wykuwali pierwotne formy tego gatunku wysłowienia muzycznego. Tak jak w oratoriach Carissimi, w muzyce Perosiego czarem największym jest zupełna prostota, bezpośredniość wyrazu i głęboka, zawsze żywa i promienna wiara. Cały cykl oratoryjny Perosiego powstał, jak pisał sam autor, w celu złożenia hołdu Chrystusowi i postać Zbawiciela dominuje nad wszystkimi innymi postaciami. Widzimy Chrystusa od dzieciństwa („Il Natale del Redentore") aż do ukrzyżowania i zmartwychwstania i postać ta ma zawsze w muzyce wyraz jakiegoś nieziemskiego rozmarzenia i smutku. W wyobraźni Perosiego łączy się z nią najlepiej koloryt nieco przyćmiony, owiany zasłoną tajemnicy, ale poprzez tę zasłonę widzimy i czujemy jak tętni Serce Zbawiciela i jak cały ogrom uczuć przewija się w tym Sercu wezbranym miłością do ludzkości. Gliński wykazuje związek tego stylu z muzyką dawnych stuleci i posługując się licznymi przykładami dowodzi, że zarzuty eklektyzmu kierowane do Perosiego nie są przekonywujące, jeżeli chodzi o ocenę jego twórczości. Każda muzyka naprawdę wielka jest i była zawsze eklektyczna w mniejszym lub większym stopniu a wielkość stylu polega na pierwiastkach oryginalności, które zespalane są z tradycyjnymi środkami wyrazu. A właśnie w muzyce Perosiego pozornie prostej i nieskomplikowanej tkwi mocny zaczyn oryginalności twórczej. Jest ona cała owiana poezją najszczerszą i najpiękniejszą, bo odzwierciedla uczucia wiary i miłości i maluje obrazy o treści zawsze aktualnej i bliskiej.

Tak jak muzyka oratoryjna, także muzyka kościelna Perosiego jest na wskroś oryginalna. Zrywa ona z tradycją kontrapunktyczną klasyków; oparta na szerokich łukach melodii, jest zawsze zrozumiała dla całej rzeszy wiernych zebranych na nabożeństwie. Ciekawe są pod tym względem założenia ideowe samego kompozytora, który twierdził w jednym z licznych wywiadów na temat swej muzyki kościelnej, że według niego powinna być ona pisana nie tylko „in simplicitate cordis" ale i „in simplicitate artis". W wielu momentach wykazuje się tu snadnie wielkość Perosiego: w formie prostej i przystępnej dla każdego miłośnika muzyki umie on wyrazić szeroką skalę uczuć od zupełnej prostracji ducha (np. na początku Mszy pisanej bezpośrednio po śmierci ulubionego ucznia Ferruccio Menegazzi) aż do ekstatycznego wzlotu w Mszy ku czci Leona XI.

O wiele mniej wagi przywiązuje Gliński do muzyki instrumentalnej Perosiego. Brak głosów, w których bezpośrednio wyraża się w stylu Perosiego jego indywidualność, sprawia, że muzyka ta jest dziś przestarzała: forma, która zawsze jest w tej muzyce związana z dawnymi wzorami, nie jest ożywiona wewnętrznym napięciem uczucia i przeto jest martwa; dlatego też usiłowania wprowadzenia muzyki instrumentalnej Perosiego do repertuaru współczesnego nie dały dotąd żadnych wyników konkretnych.

Po zanalizowaniu w pierwszej części monografii poszczególnych działów twórczości Perosiego przechodzi Gliński w części drugiej do syntezy. Jest to najciekawsza część książki i w niej właśnie zawiera się wiele materiału nowego. Gliński po raz pierwszy w drodze szczegółowej analizy wielu dzieł Perosiego wyjaśnia rolę tradycji gregoriańskiej w jego twórczości. Wykazuje on, że nawet te momenty (jak np. szeroka melodia Zmartwychwstania, uważana za jedną z najpiękniejszych, jakie napisał Perosi), w których wyczuwa się wpływy muzyki romantycznej zeszłego stulecia (Wagner), w gruncie rzeczy przepojone są pierwiastkami gregoriańskimi. Nie podobna podać tu wszystkich kwestyj, jakimi zajmuje się w tej części książki jej autor, ale należy jednak zatrzymać się nad tym jej miejscem, w którym reasumuje Gliński swe wywody o aktualności Perosiego i określa jego stanowisko w muzyce współczesnej.

Pisze Gliński: „Muzyki Perosiego nie podobna zamknąć w ciasnych granicach jakiejkolwiek epoki, ponieważ jej istota i jej wartość wymykają się z każdej przymusowej klasyfikacji. Forma tej muzyki jest całkowicie podporządkowana treści wewnętrznej, idei, uczuciu i wzruszeniom tej szlachetnej duszy, która tkwi stale w sferach oderwanych zupełnie od naszej codziennej rzeczywistości. Analiza formalna okazuje się często bezpłodną i zgoła niepotrzebną: czy słuchając kazania któregoś z wielkich dzisiejszych kaznodziei przychodzi komu na myśl badać strukturę i słownictwo zdań wygłaszanych z ambony, zamiast wchłaniać myśli i przeżywać głęboko nauki, w których wyraz swój znajduje bezkresny świat wiary i miłości? Kto chce w ten sposób zbliżyć się do świata uczuć i wzruszeń Lorenzo Perosiego, zostanie żywiołowo wciągnięty w szeroką orbitę jego muzyki, natomiast kto nie zdoła i nie zechce słuchać tej muzyki z duszą otwartą i wolną od refleksji, ten nie przeniknie do ukrytych skarbów, jakie zawiera ta sztuka, i pozostanie w kole form i środków, a wobec tego o istotnej wartości Perosiego jako twórcy nigdy nie zdoła urobić sobie właściwego pojęcia."

*

Książka Glińskiego spotkała się z niezwykle pochlebnym przyjęciem w całej prasie włoskiej: w dorobku pisarskim naszego wybitnego muzyka, który już ogłosił poprzednio w Italii szereg prac, stanowi ona wybitną pozycję.

Jan Piotrowski

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12. Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego. c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście – 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA I CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Librería Polaca"**, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kułakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlinska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P. M. K.**, Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (13b) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"** — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz **M. Kijowski** — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich. oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr. B. Kurowski** — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme. Z. Bułhak-Jelska** — via Salaria 300/c, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.